Nr. 169. Lwów — Czwartek dnia 25 Lipca. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

w Niemczech . . . . . 8 „ — „
w innych Państwach . . . 8 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmuje wyłącznie:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
tłustym petitem za każde słowo 6 h.
tłustym garmondem „ 6 h.
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kresie wiersz petit 1 k.
na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: św. Jakóba Ap. Prokła
Jutro: św. Anny Mat. MP. Sobor ś. Hawr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 31
Zachód „ „ 7 m. 37

Długość dnia godzin 15 minut 6
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Włości rentowe a parcelacya.

Uchwalenie ustawy o włościach rentowych przez Sejm miniony jest niewątpliwie pocieszającym w pewnym kierunku symptomatem. Mianowicie zdaje się fakt ten zapowiadać zdrowienie naszego społeczeństwa ze smutnej choroby ciągłego narzekania na to, iż u nas nic się nie robi dla polepszenia stosunków, a równocześnie niemiłosiernego krytykowania i zwalczania wszelkich prób poprawienia złego stanu rzeczy.

Z drugiej strony dzieje narodzin tej ustawy dostarczają jednego więcej dokumentu dla stwierdzenia mniej znów pocieszającego objawu, z którego nie potrafiliśmy się jeszcze otrząsnąć, a mianowicie przystępowania do ważnych reform społecznych bez należytego przygotowania.

Nie umiemy tak, jak to czynią inni, najprzód gruntownie rozpatrzeć faktycznych stosunków, i zebrać potrzebnego faktycznego materyału zanim zaczniemy budować gmachy doniosłych reform społecznych. Aby dać tylko jeden przykład tego z historyi powstania ustawy o włościach rentowych, wskażę na zupełny brak danych statystycznych, według których możnaby było oznaczyć sumiennie i racyonalnie minimalną, a nawet maksymalną granicę włości rentowej. W tym względzie budowano zupełnie na powietrzu. A jednak rozchodziło się o jedną z najkardynalniejszych kwestyi, od których zawisłą jest skuteczność ustawy w praktyce. Ale bliższy rozbiór tego rodzaju kwestyi nie jest celem niniejszego artykułu. Chciałbym w nim bowiem potrącić o jedną kwestyę dotąd czy z umysłu, czy bez świadomości mało wentylowaną w czasie obrad, a dotyczącą powstawania ustawy o włościach rentowych, a mianowicie o kwestyę związku, jaki zachodzi między włościami rentowymi a parcelacyą własności ziemskiej u nas.

Geneza włości rentowych da się niezaprzeczenie wywieść niezależnie od parcelacyi. Mimoto jednak tam, gdzie parcelacya własności ziemskiej istnieje, stoi ona w ścisłym bardzo związku z kwestyą tworzenia włości rentowych. Związek ten wynika przedewszystkiem stąd, iż parcelacya większej własności ziemskiej wybornym jest środkiem dla dostarczania potrzebnych na włości rentowe obszarów ziemi i daje łatwą sposobność do nabycia tych obszarów i wybrania odpowiednich kawałków ziemi na włości rentowe. Natomiast zaś tworzenie włości rentowych, które przedstawiają typ średniego gospodarstwa rolnego, zapobiega rozbijaniu większych majątków ziemskich na maleńkie, nieproduktywne jednostki gospodarcze, jakie tworzą się łatwo z okazyi parcelacyi. Wynika stąd, iż tworzenie włości rentowych tam, gdzie istnieje dążenie do parcelacyi większych obszarów ziemi, staje się może wybornym regulatorem parcelacyi, szczególniej jeśli ona jest „dziką". Z jednej bowiem strony przez rozdział wielkiej własności, której brakło kapitału lub robotnika potrzebnego dla jej produktywności, albo która znosić musiała zbyt wielki ciężar długów, na włości rentowe, będące wprawdzie mniejszemi, ale gospodarczo wydatnemi jednostkami gospodarczemi, podnosi się wartość ziemi i jej produktywność. Z drugiej strony zaś włości rentowe, hamując szkodliwe rozdrobnienie własności ziemskiej, usuwają złe strony parcelacyi. W tej więc formie parcelacya staje się społecznie może najpożyteczniejszą i dlatego włości rentowe możnaby poniekąd nazwać najdoskonalszą formą parcelacyi.

Tam więc, gdzie parcelacya istnieje, należy dążyć, aby odbywała się ona ile możności w formie tworzenia włości rentowych z dzielonej większej własności. Ale tego niedość; należy jeszcze dbać o to, aby parcelacya, która w innej także formie się dokonywa i która musi bądź co bądź pozostać i nadal do pewnego stopnia tam, gdzie ona istnieje, dokonywała się w sposób ile możności najmniej szkodliwy dla społecznych interesów.

U nas parcelacya większych majątków istnieje, jak wiadomo, w zastraszających rozmiarach. Nie mamy do dziś zgoła żadnej statystyki, traktującej na seryo tę akcyę. Ale już daty, luźnie zbierane o tym przedmiocie przy rozmaitych sposobnościach, dostarczają smutnego, zatrważającego dowodu na grasowanie wśród wielkiej własności parcelacyi, w dodatku „dzikiej" tj. nieuregulowanej żadnemi normami. Rok rocznie znikają pod jej ciosami znaczne obszary większej własności. Rozbija się je po największej części na maleńkie, nieproduktywne kawałki ziemi. Tworzenie takich jednostek zwiększa i tak już nieprzejrzane zastępy „nędzarzy gruntowych", nie mogących wyżyć z dochodów swej własności ziemskiej. Równocześnie zaś znikają kompleksy ziemi, które były przez długie lata twierdzami naszego życia narodowego i społecznego. Tej „dzikiej", nie oglądającej się na żaden narodowy interes parcelacyi, dokonywają nietylko właściciele parcelowanych obszarów, nietylko spekulanci, którzy niestety coraz liczniej u nas występują, ale nawet takie instytucye jak niedawno założony u nas bank parcelacyjny we Lwowie.

Jeżeli więc gdzie, to przedewszystkiem u nas należałoby dla zapobieżenia tej równie dla interesów włościan, jak i właścicieli większych posiadłości szkodliwej, nieoględnej, „dzikiej" parcelacyi, starać się przedewszystkiem o jak najściślejsze, organiczne połączenie akcyi parcelacyi z tworzeniem włości rentowych. Należałoby więc urządzić w pierwszym rzędzie akcyę tworzenia włości rentowych w sposób dający jej jak największy wpływ na parcelacyę. Ale i to jeszcze nie wystarczyłoby dla radykalnej przemiany parcelacyi ze społecznie szkodliwej na społecznie pożyteczną. Zawsze bowiem jeszcze pozostawałoby dość ziemi dla parcelacyi „dzikiej" po za ramami włości rentowych. Na zapobieżenie więc jej trzebaby szczególnie u nas obmyśleć dalsze stosowne środki. I powinny być one obmyślone i wprowadzone w życie równocześnie z akcyą tworzenia włości rentowych, aby parcelacya, któraby po za ramami włości się dokonywała, ile możności jak najmniej psuła korzystne efekta gospodarcze wynikające z tworzenia włości.

Najpotrzebniejszą i jak mi się wydaje najpraktyczniejszą drogą do tych celów byłoby utworzenie odpowiednio urządzonej, ukwalifikowanej instytucyi finansowej (bankowej), którejby pod nadzorem kraju powierzoną była finansowa strona tworzenia włości rentowych, tudzież wyszukiwanie nabywców włości i propagowanie idei włości rentowych w kołach rolniczych, a któraby prócz tego trudniła się także parcelacyami majątków na własną rękę i w sposób komisowy. Instytucya taka musiałaby oczywiście zostać wyposażoną odpowiednimi funduszami ze strony kraju i powinnaby z czasem starać się o zdecentralizowanie obu akcyi przez zakładanie filialnych instytucyj po kraju, względnie tworzenie zawisłych finansowo od siebie spółek rolniczych etc. dla celów parcelacyi.

Z takiego urządzenia wypłynęłyby nieskończone korzyści dla całej akcyi włości rentowych i przemiany dzikiej parcelacyi w społecznie korzystną, szczególnie gdyby wyposażenie instytucyi funduszami przez kraj nastąpiło pod warunkiem, iż w pierwszym rzędzie ona starać się będzie majątki parcelowane przez się zużywać na tworzenie włości rentowych. W takim bowiem razie instytucya we własnym interesie nietylko podjęłaby się dobierania stosownych kompleksów ziemi dla tworzenia włości rentowych, czyli zajęcia się techniczną stroną tej kwestyi, ale nadto propagowałaby tę myśl w kołach interesowanych i starałaby się o wyszukiwanie stosownych nabywców na włości, do czego instytucye finansowe już przez swoją ruchliwość o wiele są stosowniejsze, niż wszelkie biurokratycznie urządzone organa. — A agitacya taka dla włości rentowych, szczególnie z początku będzie u nas b a r d z o p o t r z e b n ą. Inaczej bowiem jest zupełnie w Księstwie Poznańskiem i w Niemczech, gdzie ludność wieśniacza rozumie swoje interesa i gdzie się sama do instytucyi gospodarczo-rolniczych, przynoszących jej korzyść, garnie, a inaczej u nas, gdzie większość włościaństwa interesów tych nie rozumie, gdzie nadto przesądy, nienawistne i w złej wierze prowadzone agitacye radykalnych partyi politycznych etc. psuć mogą powodzenie całej akcyi. U nas nie można wieśniakowi pozostawić ani inicyatywy do tworzenia włości, ani troski o dobór stosownych na nią gruntów, ale trzeba włość przygotować, zachęcić, zniewolić włościanina moralnie do kupienia jej dla własnego dobra.

Ale niedość na tem. Tego rodzaju organizacya akcyi tworzenia włości rentowych i przy równoczesnem opanowaniu akcyi parcelacyi, byłaby jeszcze z tego względu niesłychanie korzystną, iż oszczędziłaby w wielu kierunkach potrzeby użycia dalszych środków dla zapobieżenia szkodliwej parcelacyi, dokonywującej się po za ramami włości rentowych.

Jakież bowiem mogłyby to być środki? W pierwszym rzędzie u s t a w o w e o r z e c z e n i e *„minimum* parceli" tj. najmniejszej cząstki gruntu, na jakie możnaby dzielić parcelowany majątek. Ale każdy przepis ustawowy ma przedewszystkiem tę słabą stronę, iż można go obejść. Dlatego ustawowe środki prewencyjnej natury należą zwykle do najsłabszych. Otóż organizacya włości rentowych i parcelacyi, proponowana wyżej, czyniłaby zbędną potrzebę uciekania się do tego środka.

Instytucya finansowa lub instytucye finansowe, albo stowarzyszeniowe dla parcelacyi odpowiednio urządzone, kierowane i nadzorowane poprostu siłą konkurencyi wyparłyby tak wszelkich prywatnych pośredników przy dokonywaniu parcelacyi, jak też odebrałyby tę parcelacyę zwolna z rąk samym właścicielom parcelowanych majątków, dla których bądź sprzedaż majątku takiej instytucyi po cenie wyższej, niż innym oferentom prywatnym, bądź oddanie w komis całej parcelacyi ich posiadłości, byłoby z każdego względu o wiele korzystniejszem. Natomiast zaś instytucya dana, jako przeprowadzająca umiejętnie i z uwzględnieniem społecznych interesów parcelacyę nawet po za ramami włości rentowych, przeprowadzałaby ją oczywiście według racyonalnego gospodarczo-społecznego planu.

Skutkiem tego mogłoby nawet stać się zbyteczną rzeczą użycie drugiego głównego środka dla zapobiegania szkodliwej społecznie parcelacyi po za ramami włości rentowych t. j. ustawowego normowania obowiązku przedkładania planów parcelacyi władzy krajowej, ustanowionej dla ich badania i zatwierdzania.

Gdyby jednak okazała się potrzeba konieczna zastosowania osobno jeszcze i tego środka, możnaby go wreszcie użyć.

Uchwalona przez Sejm ustawa o włościach rentowych stanęła, niestety, na zupełnie innem stanowisku w obec kwestyi parcelacyi. Robi ona wrażenie, iż przy tworzeniu jej nie myślano wcale o łączności akcyi włości rentowych z parcelacyą. Sprawozdanie Wydziału krajowego, którem poprzedzono projekt tej ustawy, mówi o wszystkiem innem tylko nie o parcelacyi. Urządza też ona jakby naumyślnie akcyę tę tak, aby jak najmniejszą przyniosła korzyść dla parcelacyi. Biurokratyczne organa, jakimi są Wydział krajowy i Komisya rentowa, mają dzierżyć w swej ręce całą akcyę tworzenia włości rentowych, a więc także finansową jej stronę, bez żadnego współudziału instytucyi finansowych, nie troszcząc się zupełnie o parcelacyę. Tym organom także przypadałaby akcya, że—tak się wyrażę—agitacyjna za włościami rentowemi, czy jednak będzie to dla tych organów akcya tak łatwa jak n. p. dla biura patronatu w Wydziale krajowym zakładanie kas Raiffeisena — wątpię.

Przy takiem urządzeniu organa te będą mogły wpływać na parcelacyę o tyle tylko, o ile będą miały gotowych chętnych nabywców na włości rentowe w zapasie, a wtedy będą się musiały dopiero wywiadywać osobno o majątkach na parcelacyę przeznaczonych. Dalej podział tych majątków na włości rentowe będzie zawsze zawisłym od zgody drugiej strony t. j. banku parcelacyjnego lub pośredników prywatnych, albo też właścicieli majątków parcelowanych. Jeżeli szczególnie dla właścicieli lub pośredników prywatnych parcelacya na jeszcze mniejsze niż włości rentowe części okaże się zyskowniejszą i łatwiejszą, niezawodnie wybiorą ją oni. A więc parcelacya „dzika" szkodliwa będzie mogła istnieć dalej bez przeszkody. Przezto zaś psuć się będzie cały efekt gospodarczy włości rentowych.

Cóż więc należałoby uczynić, aby zapobiedz złemu, które z tej strony grozi? Pozostają dwie drogi. Albo jak najprędzej wziąć się do uregulowania ustawowego parcelacyi już za pomocą ustanowienia ustawowego obowiązku przedkładania planów gospodarczych parcelacyi i ustanowienia „minimum parceli", albo też próbować jeszcze zorganizować i zaopatrzyć należycie w fundusze odpowiednią większą instytucyę bankową dla celów parcelacyi i wejść z nią w jak najściślejszy związek przy tworzeniu włości rentowych, zobowiązując ją zarazem do prowadzenia parcelacyi jedynie na podstawie planów gospodarczych i ze szczególnem uwzględnieniem włości rentowych.

Teraz także ostateczny nadszedł czas dla gruntownego zbadania rozmiarów, rodzaju i skutków akcyi parcelacyjnej i to powinnoby być przedewszystkiem troską biura statystycznego Wydziału krajowego, tylko bowiem gruntowne zbadanie tej kwestyi pouczyć może czy i w jakiej mierze potrzebne są jeszcze inne środki dla zwalczenia dzikiej parcelacyi i połączonego z nią niesłychanie niebezpiecznego handlu spekulacyjnego ziemią.

Naostatek pozwalam sobie jeszcze dotknąć kwestyi komasacyi.

Komasacya w Galicyi może mieć tylko znaczenie dla średniej włościańskiej własności i większej własności tabularnej. Bo dla posiadaczy gruntów w rozmiarze jednego lub dwóch, a nawet trzech morgów, jest ona bez znaczenia. Z drugiej strony włości rentowe nieskomasowane, byłyby poprostu iluzorycznej wartości. Dlatego, jeżeli reforma agrarna ma być na seryo prowadzona, najwyższy jest czas, aby ustawy komasacyjne weszły w życie.

Przygotowawcze prace do wejścia w życie ustaw komasacyjnych są już ukończone, teraz więc obowiązkiem jest rządu i Wydziału krajowego wspólnemi siłami jak najśpieszniej spowodować ogłoszenie wykonawczych rozporządzeń do tych ustaw i przeprowadzić organizacyę władz dla komasacyi stworzyć się mających.

W. L.

Demonstracye secesyjne.

Urządzanie demonstracyi przez opuszczenie sali obrad sejmowych przez część posłów, zastosowane niedawno u nas przez posłów ruskich, zaczyna wchodzić w modę i w innych prowincyach. Oto — jak donoszą depesze — niemal równocześnie urządzono takie demonstracye w sejmach Gorycyi i Styryi. W Gorycyi zademonstrowali Słoweńcy, a w Gracu konserwatywni włościanie styryjscy. W goryckim sejmie powodu do secesyi dostarczyła sprawa budowy krajowego zakładu dla obłąkanych. Włoscy posłowie pragnęli, aby sejm jeszcze w tej sesyi uchwalił fundusze na budowę tego bardzo dla kraju potrzebnego zakładu, Słoweńcy zaś z nieznanych bliżej powodów chcieli tę sprawę odroczyć, a gdy upadł ich wniosek o odesłanie całego przedłożenia napowrót do komisyi, opuścili salę obrad i zdekompletowali sejm. W grackim zaś sejmie konserwatywny poseł Wagner postawił wniosek o pociągnięcie przemysłowców do większych świadczeń na rzecz kraju przez podwyższenie dodatku krajowego do podatku zarobkowego, opłacanego właśnie głównie przez przemysłowców, a gdy większość sejmowa wniosek ten odrzuciła, wszyscy konserwatywni włościańscy posłowie również opuścili salę i zdekompletowali posiedzenie.

Jak widzimy, słusznego powodu do secesyi nie było ani w sejmie goryckim, ani styryjskim, podobnie, jak go nie mieli Rusini w naszym Sejmie — we wszystkich zatem trzech wypadkach użyto secesyi jako środka agitacyjnego dla nowych wyborów.

Ollivier o kwestyi polskiej.

Znany z głośnego zawodu poselskiego, a potem w krytycznej chwili minister Napoleona III, członek Akademii Emil Ollivier, ogłasza w najnowszym zeszycie *Revue des deux mondes* rozprawę pod tytułem: „Napoléon et Bismarck en Pologne."

Urodzony w Marsylii roku 1825, Ollivier po roku 1848 wsławił się w Paryżu jako znakomity adwokat, od r. 1857 zasiadając w parlamencie, słynął jako najświetniejszy mówca złożonej z 5 członków opozycyi, w r. 1869 stanął na czele cesarsko-liberalnego stronnictwa, 2 stycznia 1870 utworzył gabinet, w którym zastrzegł sobie tekę sprawiedliwości i reprezentacyę rządu w parlamencie. Gdy 9 sierpnia, po klęsce pod Sedanem, gabinet upadł, Ollivier przeniósł się do Włoch, następnie powrócił do Marsylii i odtąd poświęca się wyłącznie pracom literackim. Wybrany już w r. 1870 do Akademii, w r. 1879 miał tam odpowiedzieć na mowę pochwalną Henryka Martina na Thiersa. Ale rozprawa jego zawierała tak namiętne napaści na Thiersa z powodu jego polityki w r. 1870, że Akademia — wypadek nadzwyczaj rzadki w jej annalach! — usunęła tę pracę. Dopiero w maju r. b. z okazyi przyjęcia Rostanda do Akademii, p. Olliver faktycznie zajął swe miejsce pomiędzy „nieśmiertelnymi".

P. Ollivier w czasie przesilenia, wywołanego powstaniem polskiem, nie był więc ani ministrem francuskim, ani też nie był tak dalece zbliżony do rządu ówczesnego, aby mógł udzielić o tym ważnym epizodzie nowych rewelacyi co do faktów. To też studyum jego stwierdza tylko znane powszechnie fakta, że Napoleon III osobiście żywił dla Polski szczerą sympatyę, ale chwiał się; że głównie „czerwony książę" zalecał interwencyę, „cesarzowa i książę Napoleon uśmiechali się do siebie i wspierali się nawzajem", hr. Walewski „konspirował" z Czartoryskim, Drouyn de L'Huys sprzyjał sprawie polskiej, a wszyscy działali w zgodzie z opinią publiczną. Jedynie „księżna

---

20)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Dziewanowski oddalił się. Z twarzy Dąbrowskiego znikła nagle surowość i powaga. Podszedł do Gotartowskiego, ujął go przyjaźnie za ramię:

— No, Florek? Jakże?!... Ruszysz znowu! Aż żal mi na ciebie patrzeć!... Panie Józefie! Znasz że go!... Ledwie z Warszawy wrócił...

— Wiem, wiem — podchwycił Wybicki, podchodząc do porucznika i ściskając go za rękę.— At pamiętam wybornie porucznika! Przecież to najpilniejszy słuchacz naszych wykładów w legii. Kapitan Paszkowski, wykładający matematykę i naukę języków, odchwalić go się nie mógł... Ba, przypominam sobie, jak namawiał porucznika Gotartowskiego, aby do artyleryi wszedł!... Cieszę się szczerze, że waćpana widzę przy zdrowiu!

— Mości komisarzu, mnie to raczej radować się należy, iż danem mi jest oglądać męża tyle zasłużonego a wsławionego!

Wybicki uśmiechnął się przyjaźnie:

— Za dobre słowo, Bóg zapłać!... Ale, mości generale, już byś mu wypocząć dał... czas jakiś!...

— Otóż właśnie o tem myślę! Ludzi brak!

— Generale! — rzekł ochoczo Floryan.— Jam gotów, choćby zaraz! Co ja tu będę robił?!... W Poznaniu siedział? Wolę w drogę!... Proszę jak o łaskę, aby mi nie danem było wypoczywać teraz, gdy najmniej po temu czasy właściwe!...

— To mi zuch!... No Florek! Przecież ci się kapitańskie szlify należą do czarta! Tembardziej, że oto mam zamiar wysłać cię z kapitanem Wosińskim, a choć i jego zasługi w gwardyi narodowej nie były pewno mniejsze— lecz tyś już wiarus prawie! Masz czterdzieści bitew!?...

— Pięćdziesiąt dwie! — odparł Gotartowski, zarumieniony od dobroci a łaskawości generała.

Dąbrowski pokiwał głową:

— Patrzcie, panie Józefie!... Dalipan, w obcem wojsku byłby generałem może!!... Nie, nie! Kapitanie Wosiński nie ubliżam waszej szarży, lecz tego młodego wiaruska pod komendę wam nie oddam!

— Generale! krótkie jest moje z Imć Gotartowskim przyjacielstwo, lecz bodaj dziś do jego pułku bym się zaciągnął — wtrącił ze szczerem uznaniem Wosiński.

— I słusznie! Pewno go to nie ominie!... Mości poruczniku Gotartowski imieniem cesarza komenderuję cię na kapitana strzelców francuskich!...

— Według rozkazu! — ozwał się Gotartowski, a przez czoło jego przeszła niedostrzegalna chmura.

Dąbrowski ją dostrzegł:

— Rozumiem! Florek, nominacya to chwilowa, bądź przekonany, że nie zezwolę, abyś długo pracował na sławę francuskiego pułku!... Baczność. Panowie kapitanowie natychmiast udacie się do generała Milhaud, a po przedstawieniu się u niego, pójdziecie na kwaterę do pułkownika Deschamps, który prowadzi przednią straż! Pułkownik Deschamps potrzebuje przewodników, tłómaczów, a zarazem zdolnych oficerów... prawda, nie sporo będzie wam, oficerom piechoty, na kawalerzystów się zamieniać! Lecz znieście to i pamiętajcie, że marszałek Davoust będzie o was powiadomionym najdokładniej i pierwszy wakans w mających się formować regimentach was nie minie! To i wszystko! No, Florku daj rękę. Spokojniejszy jestem o rekonesanse i całość podjazdu!... A i panu, kapitanie, polecam...

— Oho! Generale! Zaprowadzimy ich bodaj do Stambułu! — ozwał się raźno Wosiński.

— Dobrze, dobrze... byle nie na manowce! Deschamps wyda panom umundurowanie... Tak, trzeba, abyście wśród żołnierzy należyte zachowanie mieli! Ruszajcie — czas w drogę, czas!... Milhaud już się pewno niecierpliwi!... W imię Boże idźcie... torować drogę!

Dąbrowski i Wybicki czule pożegnali Gotartowskiego. Wosińskiemu skinęli przyjaźnie i dali im znak do odejścia.

Floryan wyszedł z pałacu Mielżyńskich rozgorączkowany nieco, a przejęty ważnością nowego zlecenia. Wosiński nabrał większej tylko fantazyi a ochoty. — Przed pałacem spotkali stojących Jordanów. Hermelaus ucieszył się niezmiernie.

— Jesteście przecież! Myślałem, że się z wami nie zobaczymy. Byłem właśnie u sekretarza, dał ci mi pakiet cały... a teraz sam nie wiem co robić!

— Jakto? Przecież rozkaz wyraźny, zgłosić się do pana Szołdrskiego!...

— Ależ Florek od morza do morza! Tak zaraz w jednej chwili!...

— Gdzie tam! — wtrącił ironicznie Wosiński. — Macie czas do Sylwestra! Zaczekajcie sobie, aż przynajmniej Francuzi będą u Fukiera na Starem-Mieście.

Hermelaus się zawstydził:

— Ot żarty! Idzie się przecież! A wy gdzież macie?...

— Za godzinę ani dymu, ani popiołu z nas nie będzie!!...

— Patrzaj!... Na cztery wiatry wszyscy poszli! — zauważył młodszy Jordan. — Właśnie Dziewanowski wypadł jak strzała, ledwie że się pożegnał i poszedł przed siebie... Was kazał uściskać! Szkoda! Dobrze nam było razem!...

— Świat nie torba! — zakonkludował Wosiński. — Spotkamy się jeszcze. Dajcie pyska!... I do zobaczyska!...

Wincenty Jordan nagle spoważniał, odciągnął na stronę Floryana i zaczął niepewnym głosem:

— Słuchaj Florek, będziesz w Gotartowicach?!...

— Radbym, lecz nie wiem...

— Nie wiesz?!... A może będziesz?!...

— Hm! Może będę! — odrzekł machinalnie Gotartowski, zdziwiony nieco pytaniem.

— To słuchaj Florek... jak będziesz w Gotartowicach, pozdrów odemnie matkę, dziada, rodzeństwo... i... i... pannę Urszulę także pozdrów!!...

Floryan spojrzał na Wincentego, nie pojmując zgoła tej niespodziewanej jego pamięci. Młodszy Jordan tymczasem chwycił silnie dłoń Gotartowskiego i szepnął:

— Pannę Urszulę także pozdrów!!...

— Owszem! Dziękuję ci bardzo za poczciwe intencye! — rzekł Floryan jeszcze więcej zdziwiony, i nie zastanawiając się dłużej, jął żegnać Hermelausa, upominając, aby nie zaspał sprawy.

Hermelaus zaklął się parę razy „od morza do morza", ścisnął ręce kapitanów i pociągnął zamyślonego brata.

Towarzysze się rozstali.

Noc listopadowa otulała zwolna swym mglistym całunem mury Poznania. Miasto układało się do snu niespokojnego, gorączkowego, pełnego oczekiwania, mar słodkich i widzeń promiennych. Światła gasły powoli — cisza głęboka słała się dookoła wśród oddalonego gwaru i coraz rzadszych pokrzyków, dobywających się z oświetlonych jeszcze traktyerni. Naraz, w oddali, rozległ się przytłumiony dźwięk trąbki, a wślad za nim zadudniały kopyta...

Oddział kawaleryi wyciągniętym kłusem przebiegł przez rynek i znikł wśród ulic i dymów.

VI.

Pułkownik Deschamps pędził jak wicher. Otulony rozłożystym płaszczem w nasuniętym na oczy kapeluszu, parł konia ostrogami naprzód, spoglądając niekiedy groźnie po za siebie, gdy konie ciągnącego za nim szwadronu zwalniały biegu. Czasem znów, dojrzawszy na skraju drogi chatę wieśniaczą, dworek szlachecki, pałac magnacki lub krzyżyk kościółka, osadzał raptownie konia i cedził przez zęby do jadącego tuż za nim Gotartowskiego:

— *Eh bien?!*

(Ciąg dalszy nastąpi).

Matylda, Morny, Fould, Persigny „combattaient l'entrainement universel““. To wszystko są znane od dawna rzeczy. Także przytoczona przez p. Olliviera korespondencya pomiędzy „czerwonym księciem“ a Napoleonem III uwydatnia jedynie znane fakta, nie odsłaniając żadnych nowych. Po dziełach Klaczki („Deux chanceliers“), Koźmiana („O roku 1863“), z drugiej strony Sybla („O powstaniu cesarstwa niemieckiego“) i cynicznych pamiętnikach Bismarka itd., co do faktycznej strony kwestyi praca Olliviera nie przysparza nowego światła, jakoż może żaden z epizodów dyplomatycznych nie jest tak dokładnie wyjaśniony, jak akcya europejska lat 1863—1864 na tle kwestyi polskiej.

Tylko jako sąd wybitnego Francuza o tej kwestyi rozprawa Olliviera budzi ciekawość. Zbyteczna podnosić, że p. Ollivier jest gorącym wielbicielem Rosyi. Niezawodnie ma słuszność w tem, że Francya, zamiast zachęcać powstanie w Polsce, byłaby postąpiła uczciwiej, ostrzegając Polaków, skoro nie była zdecydowaną dostarczyć nam ewentualnie zbrojnej pomocy. Dwór cesarski kokietował z przychylną wtedy powstaniu naszemu „opinią publiczną“ — kosztem naszym. Kiedy „czerwony książę“ wygłosił w senacie (w lutym 1863 r.) znaną ognistą mowę przeciw Wielopolskiemu i Aleksandrowi II, stał się od razu popularnym bohaterem. Nawet republikanka George Sand ogłosiła wtedy otwarty list z najgorętszemi pochwałami dla dzielnego księcia! Tylko sporadycznie odezwał się głos trzeźwej krytyki, np. w listach znanego pisarza Mérimée: „Il (ks. czerwony) a une absence de tact incroyable dans un homme d' esprit“. (Brak w nim taktu, nieprawdopodobny w człowieku rozsądnym).

Ów dzień, w którym rząd cesarski przystał na propozycyę angielską co do noty zbiorowej, p. Ollivier nazywa „dies nefastus“ (dniem nieszczęścia). Bardzo słusznie dziejopisarz francuski Denis zauważa: „Rien de plus funeste dans les négociations que de ne pas savoir clairement où l'on va; on se condamne à être dupe ou on est supçonné de duplicité“ (Nie ma nic szkodliwszego w rokowaniach dyplomatycznych, jak nie wiedzieć dokładnie, dokąd idziemy, wtedy bowiem narażamy się na niebezpieczeństwo zostać oszukanymi albo też być podejrzywanymi o dwulicowość). A znany były minister i historyk francuski Hanotaux w swem klasycznem dziele o Richelieu'm w tym samym duchu zaznacza: „Il est de règle, en diplomatie, qu'il ne faut pas s'engager dans une procédure sans avoir sondé le fond de l'affaire, car la procédure touche à l'honneur, et qu'il faut bien circonscrire les questions avant d'entreprendre de les résoudre“. (Jest to norma w dyplomacyi, nie wdawać się w żadną procedurę bez zgłębienia jądra kwestyi, bo procedura dotyczy honoru; i dokładnie określić kwestye, zanim przystąpimy do ich rozwiązania). Gdyby rząd cesarski był pamiętał o tej regule, byłby w roku 1863 nam i sobie oszczędził strasznych klęsk! Zresztą insynuacya p. Olliviera, że Anglii chodziło jedynie o poróżnienie Francyi z Rosyą, jest tylko chorobliwym symptomatem rozpowszechnionej obecnie wśród pewnej szkoły polityków francuskich przesadnej anglofobii.

Konkluzya p. Olliviera jest ta, że Wielopolski był bardzo znakomitym mężem stanu. „Polska — powiada on — nie zmaże grzechu r. 1863, dopóki nie wystawi temu wielkiemu człowiekowi pomnika na najpiękniejszym placu w Warszawie. Miał on racyę, uważając unię z Rosyą za jedyną rękojmię przeciwko germanizacyi i jedyną ochronę przeciw niebezpieczeństwom dla Polski. Polacy, którzy się ogłaszają nieprzejednanymi z Rosyą, popełniają prawdziwe samobójstwo narodowe“.

Z pewnością intencye Wielopolskiego zasługiwały na poparcie; było to wielkiem nieszczęściem, że „rozkoszując się w niepopularności“, — jak zauważa Koźmian — nie umiał pociągnąć narodu za sobą. W każdym razie Wielopolski omylił się, pisząc swój sławny list do Metternicha. Jak bardzo się omylił świadczą o tem okoliczności, wśród których niedawno temu odbyło się we Lwowie odsłonięcie pomnika hr. Agenora Gołuchowskiego!

Tym francuskim pisarzom, którzy nam ciągle zalecają zgodę z Rosyą, nie zalecając nigdy Rosyi, aby powróciła do systemu Wielopolskiego, można zawsze odpowiedzieć przysłowiem francuskiem: „Qui n'entend qu'une cloche, n'entend qu'un son“ (kto słucha tylko dzwonu, słyszy tylko dźwięk). Byłoby to rozpaczliwem położeniem, gdybyśmy ze strachu przed germanizacyą, mieli się poddać dobrowolnie russyfikacyi. Że jest jeszcze trzecia alternatywa, o tem świadczą stosunki — w Galicyi. Ale o tych ci francuscy i panslawistyczni opiekunowie starannie milczą, chociaż należałoby przeciwstawiać je ciągle stosunkom pruskim i rosyjskim!

E. L.

Galic. fundusz propinacyjny.

W roku ubiegłym skończyło się dziesięciolecie administracyi prawa propinacyi w Galicyi przez samoistną Dyrekcyę funduszu propinacyjnego. Rachunki tego funduszu za tych dziesięć lat przedstawiają się bardzo korzystnie, ostateczny bowiem bilans wykazuje, że w dniu 31 grudnia 1900 ogólny majątek galicyjskiego funduszu propinacyjnego wynosił **25 028.517 koron 32 halerzy.** Majątek ten składa się z funduszu rezerwowego, wynoszącego obecnie 14,467.749 koron 29 halerzy i z funduszu zasobowego w sumie 10,560.768 koron 3 halerzy. Ten ostatni fundusz powstał z zaoszczędzeń uzyskanych przez Dyrekcyę propinacyi z płynących dochodów z wyłączeniem jednak odsetek funduszu rezerwowego. Wszystkie zaś koszta zarządu pokrywane są z odsetek funduszu rezerwowego i pozostaje jeszcze corocznie znaczna nadwyżka.

Komisya budżetowa Sejmu, wyrażając dyrekcyi funduszu propinacyjnego uznanie za tak znakomite wyniki administracyi, podniosła zarazem z uznaniem, że ten ogromny wzrost funduszów odbywał się w ubiegłem dziesięcioleciu pomimo zmniejszającej się stale liczby szynków. Przed dziesięciu laty bowiem liczba szynków w Galicyi, opłacających taksy na rzecz funduszu propinacyjnego wynosiła 14.608, a z końcem roku 1900 tych szynków już tylko 13.251 a więc o 1.357 mniej.

Dochody ogólnego funduszu propinacyjnego w roku ubiegłym składały się z następujących pozycyi: 1) czynsze propinacyjne przyniosły 7,511,491 K. 51 hal., 2) opłaty od szynkarzy 368.283 K. 9 hal., 3) opłaty od zakładania nowych gorzelń 450 K., 4) grzywny propinacyjne, nakładane za pokątne szynkarstwo 4176 K. 47 hal., 5) sprzedaż skonfiskowanych przedmiotów 190 K. 74 hal., 6) odsetki zwłoki 27.013 K. 84 hal., 7) państwowa subwencya 1,782.258 K., 8) odsetki od lokowanej gotówki 173.869 K. 55 hal., 9) rozmaite dochody 39.325 K. 89 hal. Ogółem zatem wszystkie dochody 10,206.929 K. 93 hal. Wszystkie wydatki zaś wynosiły 8,672.876 K., a mianowicie: 1) wypłata wylosowanych obligacyi 4,010,100 K., 2) wypłata zapadłych kuponów 3,655.540 K., 3) prowizya bankowa za wypłatę wylosowanych obligacyi i zapadłych kuponów 5.169 K. 42 hal., 4) należytość stemplowa od kwitów na subwencyę państwową 5.580 K., 5) podatek dochodowy od czynszów propinacyjnych za dawne lata przed reformą podatkową 72.474 K. 57 h., 6) podatek rentowy 364.894 K. 80 h., 7) podatek zarobkowy 243.894 K. i 8) bonifikacya funduszowi krajowemu i funduszom powiatowym za ubytek w dochodach 238.422 K.

Nadwyżka dochodów nad wydatki wynosiła w roku ubiegłym przeszło 1½ miliona koron (1,534,053 K.), na rok bieżący zaś spodziewana jest jeszcze większa nadwyżka dochodów, gdyż sejmowa komisya budżetowa licząc bardzo ostrożnie przyjęła ją na 2,126.738 koron. Spodziewać się tedy można, że za jakie dwa lata ogólny majątek funduszu propinacyjnego przekroczy sumę 30 milionów koron.

Przemówienie hr. Jerzego Moszyńskiego.

W Petersburgu wyszła z druku wydana na cześć księdza Jerzego Szembeka zaraz po konsekracyi jego na biskupa mowa ciężko chorego hr. Jerzego Moszyńskiego. Tą mową bardzo się zajmują rosyjskie dzienniki. Rozpoczyna się ona od następującego przypomnienia:

„Trzy ćwierci stulecia upłynęły od chwili, kiedy tutaj, w Petersburgu, stawiony był przed sądem wojennym mój ojciec, a twój, — przewielebny ojcze! — dziad. Nie był on genialnym politykiem, zdolnym do przebicia się z zaczarowanego koła fałszywych dążeń politycznych i złudnych nadziei narodowych. Lecz był to człowiek, którego całe życie było jednem nieustannem dążeniem do prawdy i sprawiedliwości, nieustannem zespoleniem miłości chrześcijańskiej z bezgranicznem poświęceniem. Dlatego też, jeżeli teraz, dzięki łaskawości Jego Świątobliwości i ufności monarchy, zaszczycony zostałeś godnością apostolską, to przedewszystkiem zawdzięczasz to Bogu, który pozwolił ci spędzić całą swoją młodość pod bezpośrednim wpływem Piotra Moszyńskiego. Z wdzięcznością powinniśmy wspomnieć imię monarchy, który dał ci możność nietylko korzystania z dodatniego wpływu twego dziada, ale zarazem otrzymania wykształcenia katolickiego. Monarchą tym był Cesarz Mikołaj I. Kiedy ojciec mój był zesłany do Tobolska, jedyna podówczas córka jego, matka twoja, była oddana na wychowanie rodzinie Ludwika Sobańskiego, z którym łączyły go wspólność uczuć patryotycznych i nadziei. Wobec tego zwrócono monarsze uwagę na konieczność wydalenia twej matki z domu Sobańskich i umieszczenia w klasztorze Smolnym. Na raporcie tym cesarz Mikołaj I. raczył własnoręcznie nakreślić, że Piotr Moszyński ponosi już karę za swoje przestępstwa polityczne, a dlatego podobny środek byłby względem niego nieludzkiem znęcaniem się. Temu aktowi wielkoduszności monarszej zawdzięczasz przeto, że zajmująca się twem wychowaniem matka pozwoliła ci wyrosnąć w szczerej miłości do Kościoła i prawd religijnych katolickich, których obrońcą i władcą jesteś obecnie. Wskutek starań jenerał-gubernatora Bibikowa, cesarz Mikołaj I. ułaskawił mojego ojca. Teraz zaś, kiedy trzeba było Ojcu św. przedstawić godnego zaufania kandydata na płocką katedrę biskupią, na ciebie — wnuka Piotra Moszyńskiego — padł wybór cesarza. Przeznaczenie twoje na godność duchowną jest najlepszym pomnikiem Piotra Moszyńskiego, — pomnikiem, którego rdza nie przegryzie i burze nie skruszą“.

Następnie omawia autor doktrynę Lwa Tołstoja, że „nie trzeba sprzeciwiać się złemu“ i protestując przeciwko tej doktrynie, jako zagrażającej każdej etyce religijnej, wymownie dowodzi, że każdy przezorny rząd powinien dokładać wszelkich starań, aby obywatele państwa byli wychowywani w prawdach swojej wiary; aby też te prawdy lepiej wnikały w ich serca, powinny być podawane nietylko w języku ojczystym, ale i w duchu narodowej tradycyi. Wyszedłszy z tego założenia, dowodzi dalej p. Moszyński, że Polacy powinni być tak postawieni w Rosyi, aby czuli, że ona jest państwem słowiańskiem, tak samo, jak Polacy są narodem słowiańskim, i że zatem ci ostatni powinni na każdym kroku czuć, że będąc wiernymi poddanymi monarchy, mogą być w całej pełni Polakami.

Otóż na tę mowę, ogłoszoną w całości w petersburskich dziennikach, zwróciła uwagę prasa rosyjska. Oczywiście różne są zdania tych dzienników co do tego, czy Polacy „zasługują“ na takie ich traktowanie, jakie hr. Moszyński uważa za jedynie racyonalne, większość jednak pism przyjęła tę mowę życzliwie, a słynny rosyjski publicysta hr. Piotr Kutuzow, wnuk wodza, który walczył z Napoleonem I. pod Smoleńskiem i Moskwą w roku 1812, tak o tej mowie pisze w *Petersburskich Wiedomostiach*:

„Autor mowy jest Polakiem i dlatego nie obce mu wszystko, co polskie. Lecz zarazem jest on przedewszystkiem i głównie człowiekiem wysoce wykształconym i mądrym wyznawcą prawdy. A dzięki temu okazuje się on nietylko nie obcym wszystkiemu, co rosyjskie, słowiańskie i państwowo-historyczne w Rosyi, lecz głęboko, wiernie i wszechstronnie pojmuje to wszystko. Jego mowa — to piękna prelekcya, którą mógłby wygłosić każdy uczony rosyjski w jakimkolwiek uniwersytecie rosyjskim i któraby była wysłuchana nietylko z przyjemnością, ale i z pożytkiem. Powiedzieliśmy, że autor jej jest Polakiem. Mowa jego jest tak podniosła i głęboka, że mogłaby być owocem natchnienia każdego człowieka: Rosyanina, Małorusa, szlachcica białoruskiego, Finlandczyka, Litwina, każdego wogóle dobrego chrześcijanina.

„Na tem właśnie polega jej wartość i interes w danej chwili, kiedy wśród ogólnego i świętego dążenia do samodoskonalenia się i uzdrowienia życia rosyjskiego, pomimo to dają się jeszcze słyszeć kiedy niekiedy głosy szczególnego rodzaju Rosyan i patryotów specyalnego kroju, nawołujących do bezlitosnego rusyfikowania w Rosyi wszystkich ludów nierosyjskich, w imię jakoby nietylko pożytku państwowego, lecz nawet, jak im się zdaje, dla uratowania ojczyzny!“

KRONIKA.

Lwów 24 lipca.

Ks. metropolita Szeptycki powrócił z Wrocławia od prof. Mikulicza i wczoraj wieczorem wyjechał na trzy tygodnie na wieś, aby odbyć kuracyę kąpielami parowemi, zaleconą ks. metropolicie przez prof. Mikulicza.

Śluby. W sobotę w lwowskiej cerkwi św. Jura odbył się ślub panny Zofii Rudnickiej, sieroty po profesorze gimnazyalnym — z p. drem Stanisławem Dniestrzańskim, docentem uniwersytetu.

Dnia 20 b. m. w katedrze przemyskiej odbył się ślub panny Stanisławy Soswińskiej, córki inżyniera, z drem Stanisławem Gilewiczem, lekarzem pułkowym.

Stanisław Żeromski, utalentowany poeta, który bawił w Zakopanem, zachorował w ostatnich dniach tak niebezpiecznie, że go wywieziono do jego stałej siedziby, do Warszawy.

Ks. Mardyrosiewicz, b. dyrektor banku ormiańskiego, otrzymał akt oskarżenia. Rozprawa o popełnione w tym banku defraudacye odbędzie się przed zwykłym trybunałem po feryach wakacyjnych.

Przemyska katedra łacińska będzie gruntownie i wykwintnie odnowiona. Prace są już w toku. Cały kościół jest aż do szczytu budowany z kamienia ciosowego. Pracują nad ozdobieniem świątyni artyści-malarze pp. Tadeusz Popiel i Marceli Harasimowicz. Cały kościół będzie polichromowany, a w nawie głównej pola ciosowe ozdobione będą malowidłami treści historycznej. W presbyteryum naprzeciw witraży według projektu Matejki, na polach, naśladujących ślepe okna, stosowane witraże.

Zatarg w cegielni Heilberga na Wulce załatwiło starostwo lwowskie bardzo szybko. Wczoraj już bowiem wypłaciło robotnikom należące się im wynagrodzenie na rachunek Heilberga, ponieważ starostwo miało powody do obaw, że Heilberg sam będzie zwlekał z wypłatą należytości, a wskutek tego mogłyby się ponowić niepokoje — i to w Zatem wśród robotników tej cegielni zapanował już spokój. Sprawę rachunków Heilberga z kierownikiem cegielni Stachniewiczem przekazało starostwo sądowi przemysłowemu.

W biały dzień zakradł się notorycznie znany złodziej, Karol Bajer, przybyły z Przemyśla, do mieszkania inżyniera p. Bartmańskiego w ul. Kopernika l. 22 i korzystając z nieobecności gospodarza, zdołał spakować w tłumoki bieliznę, pościel i garderobę. Przypadkiem nadszedł stróż, a zoczywszy go z grabieżą, przywołał domowników i przy ich pomocy złodzieja schwytał. Bajer podaje, że w kradzieży miał wspólnika, który jednak umknął, unosząc jeden tłumok rzeczy, wartości 500 K.

W Porębie radlnej, majątku księcia Eustachego Sanguszki, stanie kosztem księcia kościół na podziękowanie Bogu za obdarzenie księstwa Sanguszków synem.

Z prasy. We Lwowie rozpoczął wychodzić dwutygodnik pt. *Głos katolicko-polski* pod redakcyą p. Antoniego Strzeleckiego.

Odznaczenie górala. P. Wojciech Brzega, góral z Zakopanego, zdolny rzeźbiarz, został odznaczony na zeszłorocznym konkursie rzeźby w szkole paryskiej. Na sześć nagród otrzymał p. Brzega pierwszą. Odznaczone dzieło młodego artysty-górala wystawione będzie w jesieni wraz z innemi pracami w Warszawie.

Gmina m. Tarnopola nabyła wielki kompleks gruntów wraz z kościołem OO. Dominikanów za 160.000 K. Kościół będzie służył parafii, która dotąd własnego kościoła nie miała, zaś część gruntów będzie parcelowana w celu powycinania nowych ulic.

Rewolwer wypalił w kieszeni. Onegdaj wieczorem w Krakowie ulicą Zwierzyniecką szedł czeladnik krawiecki, Józef Skarbkowski. Nagle dał się słyszeć strzał: to rewolwer w jego kieszeni wypalił i przebił Skarbkowskiemu goleń lewej nogi. Ciężko więc opłaca ten człowiek lekkomyślne włożenie do kieszeni nabitego rewolweru.

Krakowscy ażiotorzy biletami teatralnymi prześcignęli lwowskich. Oto jak notują dzienniki krakowskie, pewien miłośnik teatru zaświadcza, iż zmuszony był zapłacić jakiemuś 8 K. za bilet na fotel w parterze na przedstawienie „Manru“, czyli prawie 100% wyżej, niż cena naznaczona przez dyrekcyę teatru. Jeszcze jaskrawszego nadużycia dopuścił się ażiotażysta wobec pewnej obywatelki, przybyłej z Królestwa Polskiego; oto bowiem pojąwszy, że pani ta pragnie być na „Manru“, a nie może zabawić w Krakowie aż do następnego przedstawienia tej opery, zażądał przy cenie stu czy studwudziestu koron i postawił na swojem, gdyż pani ta zniewolona była zapłacić.

† Edward Leo, były redaktor *Gazety Polskiej*, jeden z najwybitniejszych weteranów polskiego dziennikarstwa, zmarł onegdaj w miejscowości letniczej w Sosnówce w Królestwie Polskiem. Urodzony w r. 1829, był synem znanego w swoim czasie na polu medycyny praktyka i pisarza Leopolda Lea. Poświęcił się najprzód karyerze adwokackiej, a ponieważ posiadał ogromne zdolności, wielkie prawnicze wykształcenie i świetną wymowę, doszedł do najwyższego na tem polu stanowiska obrońcy przy senacie. Atoli już na stanowisku adwokata oddawał się śp. Leo z zamiłowaniem od czasu do czasu dziennikarstwu, a poświęcił się temu zawodowi wyłącznie, porzuciwszy w r. 1876 adwokaturę. Objął redakcyę *Gazety Polskiej* i w otoczeniu takich pisarzy i współpracowników jak Henkiel, Krajewski i Bogusławski kierował tem pismem, które pod jego kierownictwem odznaczało się wytrawnością i powagą zdania. Związany węzłami rodzinnymi z zasłużonym dla Królestwa Polskiego br. Leopoldem Kronenbergiem był wraz z nim czynny na wielu polach działalności publicznej. Był więc przez czas długi radzcą prawnym kolei wiedeńskiej, członkiem rady zarządzającej kolei terespolskiej, banku handlowego warszawskiego, członkiem komitetu nadzorczego Towarzystwa kredytowego miasta Warszawy, wreszcie wiceprezesem Towarzystwa warszawskiego ubezpieczeń od ognia.

Jako człowiek w prywatnem życiu ś. p. Leo zyskiwał sobie powszechny szacunek i sympatyę spokojem, dobrocią i uczynnością, łatwością w obejściu i żywym a zdrowym humorem, który go nigdy nie opuszczał.

Wielki znawca i amator sztuk pięknych, jakkolwiek sam nigdy działu krytyki artystycznej nie prowadził, miał jednak wśród krytyków zawodowych wielkie uznanie i często bardzo sąd jego, w jednem, krótkiem zdaniu wyrażony, był najsprawiedliwszym wyrokiem dla dzieła i jego wykonawców.

Po śmierci jedynego syn usunął się od działalności publicznej w zacisze domowe i zmarł wskutek osłabienia starczego, przyjąwszy ostatnie pociechy religijne. Cześć jego pamięci!

Po zmarłym pozostaje sława doskonałego dziennikarza i znakomitego adwokata. Znany publicysta, poeta, a zarazem sam adwokat Aleksander Kraushaar w swoich sylwetkach „Z krainy Temidy“ tak scharakteryzował śp. Lea jako prawnika:

„Mecenas Edward Leo nie szukał zasady w sprawach bronionych przed sądem. Dla sympatycznego p. Edwarda proces sądowy był także środkiem publicznego ujawnienia humoru i dowcipu, jakiemi łaskawe nieba obdarowały duchową jaźń utalentowanego mówcy. Wesoło też było w kółku, w którem się znajdował Leo. Anegdotki najświeższe, okraszone malowniczemi określeniami, sypały się jak z rękawa na głowy zachwyconych słuchaczów. Powtarzano sobie na mieście wycieczki pana Edwarda w krainy humorystyki wykwintnej. Łatwość wysłowienia, ogłada towarzyska i wykwintne maniery, łączyły się w panu Edwardzie z erudycyą literacką, której dowody składał w swoich artykułach, zamieszczanych w odcinkach gazet.

Przed kratkami nie taił się pan Edward ze skłonnością swoją do humorystyki. Docinki, sypane w stronę antagonisty, drażniły, lecz nie raniły ofiary; jeśli zaś wynik sprawy, w taki sposób bronionej, nie zawsze odpowiadał jej humorystycznym początkom, pozostawała na dnie porażki ta słodka pociecha, że arena sądowa nie zawsze służy za pole walki o zasady prawa, lecz może być czasami i areną, do której humorowi i dowcipowi dostęp nie jest wzbroniony.

Z powierzchowności podobny do lorda angielskiego, z bokobrodami troskliwie pielęgnowanemi, z rogowem pince-nez, ulokowanem na klasycznie ukształtowanym nosie, odbijał pan Edward od szarego tła obrońców sądowych i wnosił wszędzie, gdzie się tylko ukazywał, pogodną atmosferę towarzyskości, tak pożądanej w życiowych stosunkach“.

Ruch przedwyborczy. Pojawiają się dalsze kandydatury na posłów do Sejmu. I tak: z m. Lwowa o jeden z sześciu mandatów ubiega się dr. Rutowski. — Z kuryi wiejskiej krośnieńskiej kandyduje p. Stapiński, zaś dotychczasowy poseł z tej kuryi p. August Gorayski podobno ubiega się o mandat z miast Sanok-Krosno, gdzie ludowcy wysuwają kandydaturę szewca p. Aleksandra Piecha. Z kuryi miast Jasło-Gorlice kandyduje p. Wojciech Biechoński, a z kuryi wiejskiej właściciel dóbr p. Płocki i ks. proboszcz Jan Kielar. — Z kuryi wiejskiej grybowskiej kandyduje ponownie notaryusz p. Edmund Klemensiewicz, a nadto hr. Bobrowski z Boguniewic i pełnomocnik dóbr Paderewskiego p. Konstanty Dunikowski. — Z kuryi wiejskiej sanockiej, skąd posłował włościanin Milan, kandyduje marszałek pow. sanockiego p. Włodzimierz Truskolaski. — Z wiejskiej kuryi brzozowskiej, skąd posłował p. Zdzisław Skrzyński, kandyduje ks. Jan Samocki, wiceprezes Rady powiatowej; ludowcy postawili przeciw niemu kandydaturę włościanina Wrony. — Ruski komitet powiatowy dla wyboru posła z kuryi wiejskiej powiatu dolińskiego uchwalił kandydaturę ks. Teodora Bohaczewskiego, gr. kat. proboszcza z Lecówki; w poprzedniej kadencyi był tam posłem gr. kat. ks. Bazyli Niebyłowiec.

Stronnictwo narodowo-antisemickie stawia w kuryach wiejskich następujące kandydatury: w pow. krakowskim włościanina Franciszka Ptaka, w pow. nowotarskim posła dra Danielaka, w pow. chrzanowskim posła Wojtygi, a w pow. myślenickim ks. Szpondra.

Z brodzkiej izby handlowej kandyduje ponownie dr. Natan Löewenstein.

Z Buczacza nam piszą dnia 23 b. m.: „Dzisiaj odbyło się w sali Rady powiatowej w Buczaczu pierwsze zgromadzenie komitetu powiatowego dla wyboru posła z kuryi mniejszej posiadłości z powiatu tutejszego. Na zgromadzenie to przybyło przeszło 80 osób, a w tej liczbie przeszło połowa włościan ze wszystkich stron naszego powiatu niemniej były reprezentowane wszystkie inne warstwy. Zebranie zagaił prezes Rady powiatowej p. Maryan br. Błażowski, przedstawiając ważność obecnej chwili i zaznaczył, że w tak licznem dzisiejszem zebraniu widzi rękojmię zgodnego i pomyślnego przeprowadzenia wyboru posła do Sejmu. Delegatem na zjazd 25 bm. we Lwowie wybrany został jednogłośnie p. Maryan br. Błażowski. Poczem wybrano Komitet ściślejszy, z sześciu członkow złożony, któremu polecono rozpatrzyć ewentualne możliwe do przeprowadzenia w naszym powiecie kandydatury narodowe i przedstawić pełnemu Komitetowi do rozstrzygnięcia“.

Obywatelstwo honorowe nadała gmina Zabłotów posłowi Stefanowi Moysie. Ubiegłej niedzieli rada gminna w komplecie udała się do p. Moysy do Rudnik i wręczyła mu dyplom w przepięknej oprawie, wykonanej w kołomyjskiej szkole

---

2)

PORAŻKA.

(Ciąg dalszy).

Skończywszy, żartobliwym ruchem obrzuciła fiołkami słuchającego w milczeniu mężczyznę. Lecz on spojrzał smutnym, niepewnym wzrokiem, i odrzekł bez uśmiechu:

— Ukojenie? czyż rzeczywiście wiosna daje ukojenie?...

— Panie Zygmuncie! — zawołała, śmiejąc się serdecznie — ja nie chcę melodramatu! Chodźmy już! chodźmy! O! widzę, że pan musi się ożenić — jaknajprędzej. Samotność źle na pana oddziaływa. Mais donc! Vous prennez tout au tragique!

— Gdybym był w pani wieku...

— W moim? ależ to paradne! Przecież od szesnastu lat jestem mężatką...

— Pani dziś prześlicznie wygląda.

— Dziś? to niegrzeczność! Cóż w takim razie było wczoraj? a jeszcze gorzej, co będzie jutro?

— Kiedy pani wciąż pięknieje.

— To źle! qu'en faire?

— W dalszym ciągu głowy zawracać.

— Eh, ce n'est pas mon metier... Ale chodźmy już! czas ucieka, muszę wracać do domu.

— Po co? ani mąż, ani dzieci nie czekają.

— A nie! ale sama dla siebie lubię być punktualną,

— To dziwne u kobiety.

— Razi pana?

— Nie — lecz zastanawia.

— Dobrze — ale niech pan zastanowienie odłoży na później — teraz idziemy.

* * *

Czas był prześliczny, na ulicy tłumy przeciągały; panował ruch czysto wiosenny. Starzy, wygrzewając się na słońcu, dziwili się, że ono coraz mniej grzeje, młodzi narzekali na zbytnie ciepło, a dzieci bezwiednie odczuwały, że dzieje się coś nadzwyczajnego, lecz nie wiedząc, że jest śmierć, nie rozumiały odrodzenia.

Pan Zygmunt z panią Zofią z trudnością przeciskali się przez dwa przeciwne prądy, a ona zrobiła uwagę, że nigdzie nie jest się tak odosobnionym, jak w tłumie. Nareszcie skręcili na mniej uczęszczaną ulicę, ale oboje, upojeni wonią rozchodzącą się z pobliskich ogrodów i tem czemś, nieuchwytnem, nieujętem, a jednak rozsadzającem duszę, zwykle na wiosnę odczuwanem, milczeli. Maleńkie, pochyłe, na środku chodnika stojące drzewko wyrwało ich z zadumy. Nędzny, chorowity kasztan, a jednak i ten okrył się kilku bladymi listkami, i było coś rozdzierającego w tem zestawieniu powolnego konania i chwilowych błysków życia.

— Ocknij się! w wiośnie zawsze znajdziesz ukojenie — szepnął mimowoli pan Zygmunt, a w oczach towarzyszki jego odbił się wielki żal jakiś.

Po drugiej stronie ulicy przechodziły dwie panie. Pan Zygmunt złożywszy ukłon, rzekł:

— To moje lokatorki, myślą, że idę z narzeczoną.

— O! nieszczególne będą miały wyobrażenie o pańskim guście.

— Przeciwnie.... przeciwnie.... Pani ma wrodzoną dystynkcyę i wdzięk niesłychany.... a oczy — dziwnie wyraziste.

— Były takie, kiedyś, dziś już zagasły.

— Przecież nie od łez....

— Och! nie — tylko z biegiem lat, niestety — stara jestem.

— W pani wieku mówić o starości, to kokieterya.

— Nie niebezpieczna dla pana, pańskie serce silnie obwarowane... stoją na straży oczy tej „wybranej“... ale jakież one? niebieskie?

— Tak! jasne, pytające.

— I o cóż one pytają?

— Zapewne, co im życie przeznacza.

— Ja znajduję, że z chwilą, gdy się ma przy boku wybranego człowieka, nie powinno się już o nic pytać. Ach! kochać! czyż to nie najwyższa, jedyna, piękna odpowiedź życia całego?

— Ślicznie powiedziane! i z nieznanem mi dotąd u pani uczuciem.

— Prawda? Zrobiłoby efekt, np. na scenie?...

— Czemu pani zawsze lubi wywoływać dysonanse? Ileż to razy zdaje się, że już, już trzyma się to drżące serduszko w ręku, i że lada chwila w oku łezka błyśnie, a tu masz! scena, efekty. Szkoda, szkoda!...

— Czego? czy tego serca, które raz ujęte odrzuca się precz, jak niepotrzebną zabawkę? czy tej łzy, która może i spłynie nieraz, ale zdala, w samotności?

— Ejże! pani chyba nigdy nie płacze?

— Za kim i po kim?

— A jednak po pani wielu płakało.

— Nie prosiłam ich o to.

— Tem gorzej; i po co było maltretować biedaków? Ale, otóż i mój dom, proszę, niech pani wejdzie i niech będą błogosławione te progi, z chwilą, gdy ty, o pani, w nich stanęłaś.

— Czy pan sobie powtarza jakieś dawne powitanie, czy też ono przygotowane dla tej wybranej?

— Jakaż pani złośliwa! A teraz, proszę na schody; o tu, na prawo, otwieram i jeszcze raz witam panią, witam!

Pani Zofia, uniósłszy woalkę, weszła do salonu z minką wielce rezolutną i zaraz zaczęła oględziny.

— Kanapa trochę za duża — mówiła.

A po chwili:

— Co? tylko dwa fotele, a cztery krzesła?... Stół niezły, wszystko zupełnie świeże.

Lecz wnet zawołała z zachwytem:

— Cóż za cudne kwiaty! a jakie palmy!... Tu widać dużo słońca... A! cykas! i trzyma się w pokoju?... i feniks?... A u mnie — dodała, posmutniawszy nagle — wszysto marnieje... Ach! gdy wspomnę Meran! cóż tam kwiatów! I zdawałoby się, że życie powinno być tak rozkoszne... Niestety! te kwieciste wezgłowia, one dla umarłych...

— Czy pani długo tam bawiła?

— Po kilka miesięcy w ciągu kilku lat. Ale czy pan da wiarę, że gdy słońce grzało i ciągła wiosna rozkwitała wokoło, myśl moja biegła tutaj do naszych zawieruch, śniegów i martwoty? I tęskniłam do tych drzew o nagich, rozkrzyżowanych ramionach, i do tej powierzchni wody zamarzłej i szklistej... Ale prawda! przecież nie po to tu przyszłam, aby poetyzować... więc wracam do naszego interesu....

— Czemu pani nie mówi dalej? ten zapał, ten smutek, jakże pani z tem do twarzy.

— Doprawdy? w takim razie powinnam się ciągle w nie przystrajać.

— Nie, boby to było komedyą.

— Mniejsza o to, jeżeli się podoba.

— I znów dysonans!... lepiej przerwać tę rozmowę. Może pani obejrzy mieszkanie?

I wchodząc do następnego pokoju, pan Zygmunt objaśniał:

— To jest jadalny, trochę za mały.

— Na dwie osoby wystarczy.

— Tak, ale gość może się trafić.

— Po co? jedno kochające serce wystarcza za świat cały.

— Może dla mnie, lecz nie dla niej, taka jeszcze młoda.

— Prawda! nie zna ludzi... Ale cóż to za śliczny buduarek! a mebelki, istne cacka...

— Tych nie sprzedaję.

— Wierzę... kozetka taka przytulna... a ta lampa! śliczne światło musi dawać i usposabia do marzeń. O, znawca z pana! doświadczony... Istne gniazdko! tylko ptaszyny brakuje.

Przy tych słowach pani Zofia usiadła na kanapce i pochyliła w tył głowę, a jej wielkie szafirowe oczy przyćmił żal jakiś. Blask słoneczny padał wprost na wdzięczną twarzyczkę, uwydatniając zgrabny kształt nosa, maleńkie usta i wielki płowy warkocz. Zamyśliła się, a na czoło, zwykle tak pogodne, padła chmurka. Pan Zygmunt przyglądał się w milczeniu.

— Jakaż ona ujmująco piękna — myślał — ileż w niej kobiecości... że też ja tego dotąd nigdy nie zauważyłem...

Lecz jakiś zły duch wnet mu podszepnął:

— To poza... spróbuj, może święcić będziesz nowe zwycięstwo...

Zrobił krok naprzód, lecz cofnął się.

— Nie! nie! wszak ona cierpi!... coś ją nurtuje.... może wspomnienia?.... A jednak? gdyby?....

(Dokończenie nastąpi).

drzewnej. P. Moysa podziękował serdecznie za wyrazy uznania dla jego pracy publicznej, mówił szeroko o działalności swej w parlamencie i o wielu sprawach dotyczących stanu włościańskiego, dając liczne życzliwe rady, wskazówki i wyjaśnienia.

„O wyborach do Sejmu". Tak zatytułowana dziesięciohalerzowa broszurka pojawiła się w druku staraniem katolickich stowarzyszeń robotniczych, informująca o znaczeniu sejmu i prawie głosowania, jakoteż o programie stronnictwa katolicko-narodowego.

Burza z gradem i ulewą, równającą się niemal oberwaniu chmury, szalała wczoraj po południu w Krakowie. Lwów miał natomiast najśliczniejszą pogodę.

Pożar. W Kornicach pod Samborem wskutek pozostawionego bez dozoru ognia w piecu piekarskim wybuchł pożar, który pochłonął 16 zagród włościańskich wartości 20.000 K., ubezpieczonych tylko na 6.200 K.

Nowe kościoły. W Małowodach powiatu podhajeckiego poświęcił ks. proboszcz Konarski z Rosochowaćca świeżo wzniesiony staraniem mieszkańców tej wsi piękny murowany i blachą kryty kościółek. — Uroczystego tygodnia poświęcił ks. kanonik Pisarz nowy kościół w Wołczkowcach pod Śniatynem zbudowany ze składek publicznych. Dotychczas dzięki miłej zgodzie odprawiano łacińskie nabożeństwo w miejscowej cerkwi.

Zamach samobójczy. Dziś rano znalazł policyant w ulicy Piekarskiej obok zabudowań klinicznych nieruchomo leżącego mężczyznę, zbroczonego krwią. Z pytań, wystosowanych do na wpół omdlałego, dowiedział się policyant, że jest to 31-letni czeladnik szewski, Mikołaj Laskownicki z Dubiecka. Komisya policyjna przybyła na zawiadomienie policyanta stwierdziła, że Laskownicki zadał sobie w zamiarze samobójczym nożem trzy rany w piersi w pobliżu serca i jedną w brzuch. Laskownicki zdradza objawy rozstroju umysłowego.

W „państwie dobrych obyczajów" zabrakło miejsca w więzieniu. Okazuje się to z następującego zdarzenia: Adwokat dr. Sello z Berlina, obrońca bankiera Sternberga, za wyzwanie na pojedynek prokuratora Branta skazany został na 4-tygodniowe więzienie forteczne. Karę chciał odsiedzieć teraz podczas wakacyi sądowych. Zgłosił się przeto do komendanta w Wisłoujściu, ten odpowiedział mu jednak, że na razie nie ma dla niego więzienia, bo wszystkie cele są przepełnione.

Serbskie sic volo — sic jubeo. Zgromadzenie wyborców w Niszu wysłało do króla Aleksandra telegram powitalny. Król odpowiedział, że przywitania nie przyjmie, dlatego, że wyborcy tamtejsi postawili liberalnego kandydata, a tem samem sprzeciwiają się intencyom króla. Król złożył z urzędu burmistrza tamtejszego i zagroził miastu, że jeżeli zostanie wybrany na posła do skupczyny liberał, to król każe wycofać załogę wojskową z miasta.

Dla kogóż więc właściwie król nadał nową konstytucyę krajowi, jeżeli z niej nie pozwala korzystać?

Rocznica zamordowania króla Humberta. W dniu 29 bm. przypadnie pierwsza rocznica smutnego tego wypadku; organizuje się więc w całych Włoszech wielka narodowa pielgrzymka, która złoży wieńce w kościele Panteonu nad grobem zamordowanego. Jednocześnie zaś w Monzy, na miejscu zamachu, położonym będzie w ową rocznicę pierwszy kamień pod budowę kaplicy ekspiacyjnej. Sądzą, że obchód żałobny w Monzy może stać się przyczyną demonstracyi ze strony anarchistów i socyalistów, a tych nie brak nietylko w Medyolanie, ale i w samej Monzy, gdzie się nawet niejaka manifestowała zawsze antimonarchiczne idee.

Z Ropczyckiego piszą nam: W Ociece, majątku p. Wandy hrabiny Romerowej, odbyła się dn. 18-go b. m. majówka dla dziatwy szkolnej, urządzona głównie staraniem miejscowego plebana ks. Kopernickiego i nauczyciela p. Gniewka. Zgromadzone na probostwie dzieci wiejskie pod komendą ks. Kopernickiego wyruszyły w zwartych, a chorągiewkami, lampionami i pochodniami przyozdobionych szeregach do uroczego, położonego przy dworze hrabiny Romerowej lasku, gdzie do późnej pory wesoło i ochoczo przy dźwiękach muzyki się bawiły. Niestrudzony ks. proboszcz, który i tak na każdym kroku mozolną swą pracą stara się o podniesienie moralności i religijności ludu naszego, nie szczędził i tutaj ani trudów, ani też wydatków ze swych skromnych dochodów, by dziatwie chwile te uprzyjemnić i okazać im swe pieczołowitość i opiekuńcze serce, które nad tem niedolnem pokoleniem z ojcowską czułą gorliwością bije. W zabawach i wesołości tej biednej dziatwy żywy współudział wzięła i sama właścicielka, rozdając już to nagrody pieniężne, już też łakocie i jedzenie, a za jej przykładem poszło i grono w dworze zebranych gości.

Jakżeż piękną i pouczającą była ta zabawa, wymowny dająca przykład owego patryarchalnego i zgodliwego pożycia dworu z plebanią i z garstką ludu wiejskiego, który w swym proboszczu i dziedziczce widzi szczerych doradców i opiekunów. Niestety — od tego życia wielu, bardzo wielu już oddaliło się, a więcej się jeszcze oddala. A gdzie brak tego wzajemnego szczerego zaufania, tej miłości i tego prawdziwego wiejskiego pożycia, tam sprawa o dobro i oświatę ludu bardziej przeto wyrobić się nie da.

Szowinizm. Tak często dziś używane wyrażenie „szowinizm", na określenie narodowościowej przesady, chełpliwości i zarozumiałych roszczeń, pochodzi od nazwiska niejakiego Mikołaja Chauvina. Urodził on się w Rochefort we Francyi i był dzielnym żołnierzem pierwszej rzeczypospolitej. Na ciele otrzymał 17 ran i wielokrotnie był też ranny. Jedna kula urwała mu trzy palce, inna wyorała długą bruzdę wzdłuż czoła, uderzenie kolbą strzaskało mu ramię, tu był pocięty, tam pokłuty lub przestrzelony. Ojczyzna uznała i oceniła jego zasługi. Ozdobiono go krzyżem legii honorowej, ofiarowano mu szablę honorową, a wreszcie przyznano mu dożywotnią pensyę w kwocie 200 franków rocznie. Nie było to wiele, ale dawało mu jakie takie utrzymanie. Resztę dorabiał sobie Chauvin opowiadaniami o swoich bohaterskich czynach. Był to typowy *miles gloriosus*, który zdobywał księżyc. Opowiadał niemożliwe historye, którym tłum zawsze bił brawo, „Francya" zaś go uwielbiała.

Stary Chauvin spoczywał dawno już w grobie, gdy nazwisko jego pojawiło się znowu. Było to za Ludwika Filipa. Pojawiło się na deskach scenicznych. Bracia Cogniard, którzy wówczas w roku 1831 byli kierownikami „Folies dramatiques", wystawili sztukę p. t. „Trójkolorowa kokarda". Miała ona powodzenie niebywałe i przyniosło zdobycze jej bohater — Chauvin.

Nikt nie był dzielniejszy niżeli Chauvin i nikt też nie umiał jak on opowiadać najgrubszych kłamstw z niewinną miną. Gdy śpiewał on pieśń żuawów: „zjadłem całego wielbłąda i brzuch mój okrągły jest gdyby beczka", — wszystkich oczy wilgotne były od łez i nie było w tym roku 1831 bardziej popularnej piosenki niżeli „la ronde du chameau".

Mikołaj Chauvin dawno już nie żyje, pieśń wielbłąda wraz ze sztuką Cogniardów dawno zapomniana, lecz pozostał szowinizm, który rośnie i rośnie a np. u Prusaków doszedł już do karykaturalnych rozmiarów.

Nowy sposób na abonentów całorocznych. Jedno z pism amerykańskich zamieszcza następujące ogłoszenie: „Niniejszem zawiadamiamy szanowne przedstawicielki świata kobiecego, że w liczbie abonentów naszego pisma znajduje się cały szereg młodych, dzielnych, wykształconych i nieżonatych mężczyzn i że podpisem własnoręcznym zobowiązali się oni względem nas podać rękę do wspólnego pożycia takiej tylko kobiecie, która wzięła całoroczny abonament naszej gazety". Tego chyba jeszcze nie było!

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 15, w poł. + 22 R. Bar. 761. Spada. Pogodnie.

Szczera.

— Co mówił ojciec wczoraj po moich oświadczynach o twoją rękę?

— Uniósł się strasznym gniewem. Nazwał cię osłem, idyotą.

— A ty co mówiłaś, najdroższa?

— Starałam się go uspokoić, mówiąc, że nigdy nie należy sądzić ludzi z pozoru.

Prosty sposób.

Młodzieniec: Czy pani nie zechce wyjechać ze mną na rowerze?

Dama: Nie mogę. Lekarz mi zabronił.

Młodzieniec: Niechże pani co prędzej zmieni lekarza — i jedźmy!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś, we środę po cenach zniżonych po raz IIIci „Ładne polowanie" (Monsieur Chasse) krotochwila w 3 aktach J. Feydeau, tłum. Sachorowski. — We czwartek po cenach zniżonych po raz II „Mężowie Leontyny" (Les Maris de Leontine) kom. w 3 ak. A. Capus, tłum. Sachorowski. — W piątek nie będzie przedstawienia. — W sobotę po raz Iszy „Boubouroche" sztuka w 2 aktach Courteline i (wznowienie) „Było to pod Wagram" kom. ze śpiewami w 1 akcie Teod. Banville. — W niedzielę po cenach zniżonych „Popychadło" kom. w 5 akt. Jana Szutkiewicza.

Literatura i sztuka.

* **Pomniki Krakowa** Maksymiliana i Stanisława Cerchów, z tekstem dra Feliksa Kopery. Zeszyt XVII.

Punktualnie jak zwykle ukazuje się w tym miesiącu nowy zeszyt tego pięknego a z wielką skrzętnością i znajomością rzeczy redagowanego wydawnictwa. W tekście podaje dr. Kopera interesujące szczegóły o początkach średniowiecznego malarstwa w Polsce. Początki te wiążą się ściśle z dziejami malarstwa w Niemczech. Za najstarsze zabytki tego malarstwa uważać należy obrazy zdobiące tryptyk św. Trójcy w kaplicy św. Krzyża w katedrze na Wawelu. Tryptyk ten pochodzi z r. 1467. I przedtem naturalnie byli malarze w Polsce, ale dzieła ich nie zachowały się. Interesującym jest szczegół, że za Władysława Jagiełły na ruch artystyczny w Polsce wpływała cywilizacya wschodu. Król Jagiełło rozmiłowany był w malarstwie, a ponieważ pozostawał pod wpływem cywilizacyi ruskiej, więc też powoływał malarzy ruskich. Dochowała się wiadomość o pomalowaniu za tego króla kaplicy Maryackiej w katedrze na Wawelu, lecz tego malowania nie zostało ani śladu. Ci sami ruscy malarze malowali także mieszkanie królewskie, a w r. 1394 wrócili do ojczyzny. Przez cały czas ich pobytu w Polsce król bardzo się o nich troszczył.

W części illustrowanej znajdujemy znowu rysunki różnych grobowców krakowskich. Ciekawy zabytek nieudolnych początków gotyku stanowią motywa chrzcielnicy bronzowej z r. 1425 z kościoła OO. Karmelitów — motywa te odrysowane są w ostatnim zeszycie „Pomników Krakowa".

Sport.

Wyścigi konne w Karlsbadzie.

Dzień piąty 9 lipca. Nagroda Tepli, rządowa, 4000 K. zwycięzcy, Jockey Clubu 600 K. drugiemu koniowi; meta 2400 m. Zapisano koni 8, biegały 4. P. M. v. Szemere 3-l. „Schwajdnitz" po Matchbox od Szemervalo 1, Br. G. Springer 3-l. „Galba" 2. Totalizator 23 : 10.

Dzień szósty 11 lipca. Nagroda Schlossbrunn, Handicap 10.000 K. zwycięzcy, 1.600 K. drugiemu koniowi; dla koni dwuletnich; meta 1200 m. Zapisano koni 49, biegały 4. P. Mauthner v. Markhof „Grandeur" po Beauminet od Grandezza ($47\frac{1}{2}$ kg) 1. P. A. v. Lederer „Minta" ($48\frac{1}{2}$ kg) 2. Totalizator 20 : 10

Dzień siódmy 14 lipca. Nagroda starej „Wiese" bieg z płotami, Handicap, 4000 K. zwycięzcy, 700 K. drugiemu koniowi; dla koni trzyletnich, meta 2400 m. Zapisano koni 6, biegały 4. P. A. Dreher „Brom" po Dunure od Brombeere (59 kg) 1. Ks. M. E. Taxis „Corelli" ($68\frac{1}{2}$ kg) 2. Totalizator 96 : 10.

Nagroda Teplitz-Schönau, 4000 K. zwycięzcy, 400 K. drugiemu koniowi; meta 2000 m. Zapisano koni 10, biegały 4. Br. N. Rothschild 3-l. „Patron" po Althorp, od Patria 1. P. A. v. Pechy 4-l. „Grazia" 2. Totalizator 17 : 10.

Nagroda Karlsbadu, 20.000 K. zwycięzcy, 2000 K. drugiemu koniowi; meta 2400 mtr. Zapisano koni 50, biegało 5. Br. G. Springer 5-l. „Mindegy" po Dunure od Mirabel 1, Hr. S. Wimpffen 4 l. „Miss Duncan" 2. Totalizator 74 : 10.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 22 lipca.

(Z.) Cisza zapanowała znów na targu naszym. Obroty dzisiejsze odbywały się w bardzo szczupłych ramach i bez zdecydowanej tendencyi, to też ostateczne zamknięcie kursów wykazuje stosunkowo bardzo małe różnice wobec sobotnich notowań. Niedogodnością wielką było dziś to, że telefon między Berlinem a Wiedniem źle funkcyonował i kilka razy całkiem odmawiał posłuszeństwa. W każdym razie dowiedzieliśmy się dziś z Berlina o dwóch nowych bankructwach w Niemczech, jednem samobójstwie i jednem aresztowaniu. Samobójstwo popełnił znany bankier berliński Salo Rawicz, który utrzymywał ożywione stosunki z upadłym bankiem lipskim i z kasselskiem towarzystwem „für Trebertrocknung". Do majątku Rawicza otwarty zostanie konkurs. Oprócz tej firmy bankowej zbankrutowała także akcyjna fabryka wyrobów metalowych w Oberhausen nad Renem. Założyciel tej fabryki i główny jej akcyonaryusz Gerhard Terlinden popełnił malwersacye na 8 milionów franków i uciekł, aresztowano tymczasem prokurzystę tej fabryki. — Jutro rozpoczyna się na targu naszym prolongata miesięczna. Wzbudza ona pewne obawy z tego względu, że wiadomo o tem, iż są w kulisie pewne słabe firmy, które może nie będą mogły wypełnić swych zobowiązań. Zresztą sprzyja likwidacyi ta okoliczność, że gotówki jest podostatkiem na tani procent. Tutaj ofiarują ją na $3\frac{3}{4}\%$, w Berlinie zaś spadł eskont prywatny na $2\frac{5}{8}\%$. — Akcye galicyjskiego Banku hipotecznego powróciły już prawie do tego kursu, jaki miały przed znanym manewrem giełdowym. Dziś notowano je na 530 (Geld) do 550 (Waare).

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 635·00, węgierskie 640·50, Anglobanki 271·00, Uniony 539·00, Bankvereiny 446·00, Länderbanki 403·50, Ludwiki 427·80, Czerniowieckie 529·00, Elbethale 486·00, Renta papierowa 99·00, srebrna 98·95, austryacka złota 118·45, austr. renta wal. kor. 95·70, węgierska złota 118·35, węgierska renta wal. kor. 92·95, dukat 11·30, 20-franków 19·03—, 20-markówka 23·49, ruble 2·53—.

§ **Podwyższenie ceł niemieckich.** We wczorajszej korespondencyi z Wiednia wspomniano o doniesieniu sztutgardzkiego *Beobachtera*, jakoby rząd niemiecki już ustanowił projekt nowej taryfy celnej, na której podstawie będzie rokował o traktaty handlowe. Otóż *Beobachter* tak donosi:

„Od osoby, której wiarogodność nie podlega żadnej wątpliwości, dowiadujemy się, że szerokie koła, które radośnie powitały domniemane wyrzeczenie się taryfy podwójnej, doznają ciężkiego rozczarowania. W rzeczywistości projekt, wypracowany w Berlinie, zawiera taryfę podwójną dla produktów rolnych — jeśli nie formalnie, to faktycznie.

„Taryfa ogólna, jaką ustanowiono w projekcie, wskazuje: 6 marek od żyta, 6 i pół od pszenicy, 6 od owsa. Przy układach o traktat handlowy, według wskazówek danych w projekcie, dopuszczalne jest obniżenie tych stawek w następujący sposób: do 5 marek od żyta, 5 i pół od pszenicy, 3 marki od jęczmienia, 5 m. od owsa. Jestto więc znaczna podwyżka w porównaniu z teraźniejszemi stawkami, które wynoszą: 3 i pół marek od żyta i pszenicy, 2 m. od jęczmienia, 2.80 m. od owsa. Podwyżka ta czyni więc od 57—80%.

„Nie dość jednakże na tem. Od innych artykułów żywnościowych stawki celne w taryfie generalnej zostają również, według projektu, znacznie wyśrubowane w górę. I tak np. cło od wołu lub krowy wyniesie 25 m. od sztuki, zamiast teraźniejszych 9 m.; od jałowizny chcą podnieść cło z 5 na 15 m.; od świń z 5 na 10 m. (za dubeltowy centnar wagi); od gęsi, które dotąd wędrują do Niemiec bez cła, wyniesie opłata 0.70 m. od sztuki; mięso i słonina zamiast 20, ponosić mają cło 35 m. od dubeltowego centnara wagi; wyroby masarskie uczynią skok z 17 na 45 m.; masło z 16 na 30 m.; jaja z 2 na 6 marek.

„Cyfry te wykazują przeto niektóre kolosalne podwyżki, bo dochodzące do 300 procent. Jeśli więc informacya ta potwierdzi się, a to jest rzecz bezwzględnie pewna — to uzasadnione są najdalej sięgające obawy, zarówno pod względem podrożenia żywności ludu niemieckiego, jak i co do zakłócenia międzynarodowych stosunków handlowych".

Dzienniki niemieckie z wyjątkiem organów mniej lub więcej służących partyi agrarnej — przyjmują doniesienie pisma sztutgardzkiego za prawdziwe i zaopatrują je w komentarze wprost alarmujące. Jako obraz przyszłości, stają w ich wyobraźni: ciężka wojna celna; upadek przemysłu wskutek podrożenia pracy, idącego w ślad za podrożeniem żywności; dotkliwe osłabienie siły konkurencyjnej Niemiec na rynku światowym; redukcya wywozu — wogóle zakłócenie całego życia ekonomicznego, dla którego celna polityka rządu gotuje rany śmiertelne.

Co do nas projekt niemiecki nie powinien nas wyprowadzać z równowagi. Traktat z Niemcami na takich warunkach nigdy w Radzie państwa nie uzyska większości, przeciwnie musi paść większością trzech czwartych głosów. W najgorszym więc razie powstałby stan bez traktatu, lepszy nie tylko od złego traktatu przyszłego, ale i od lichego traktatu obecnego, którego zresztą Niemcy jeszcze w punktach zasadniczych, np. co do konwencyi weterynarskiej — nie dotrzymują. Jeśli zaś Niemcom zależy na dojściu do skutku traktatu, w takim razie Rada państwa przystąpi doń zgoła inaczej przygotowana niż w roku 1891 i będzie miała za sobą nietylko smutne doświadczenie z obecnego dwunastolecia, ale i przestrogę, jaką jest publikacya sztutgardzka. Z tej ostatniej będzie widziała, jakich interesów ekonomicznych musi w pierwszej linii bronić, z owego doświadczenia skorzysta, zastrzegając się nietylko co do treści, ale i co do uczciwego dotrzymania traktatu.

§ **Z kolei.** W dniu 16 lipca br. otworzono w obrębie Dyrekcyi kolei państwowych w Tryeście kolej wąskotorową Uskoplje-Gravosa ze stacyą Gravosa oraz przystankami Brgat, Gionchetto, Ombla, zaś 17 lipca br. kolej wąskotorową Glavska-Zelenika ze stacyami Ragusavecchia, Gruda, Igalo, Zelenika oraz przystankami Brotnice, Mihaniči Čilipi, Komaj, Nagumanac, Sutorina i Castelnuovo. Wyż wymienione stacye Gravosa, Ragusavecchia, Gruda, Igalo i Zelenika otworzono dla ruchu ogólnego, zaś przystanki Brgat, Gionchetto, Ombla, Brotnice. Mihaniči Čilipi, Komaj, Nagumanac, Sutorina i Castelnuovo tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego. Bilety jazdy wydaje się tylko w samym przystanku Brgat, zaś w innych wyż wymienionych przystankach będą je wydawali konduktorzy w pociągu. Ekspedycya pakunków ze wszystkich przystanków nastąpi za opłatą należytości w stacyi oddawczej. Przewóz towarów wybuchowych jest na wspomnianych liniach wykluczony. Kierownictwo ruchu sprawuje Dyrekcya bośniacko-hercogowińskich kolei państwowych w Serajewie.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 23 lipca.

Żniwa odbywające się w sprzyjających okolicznościach przyczyniają się do tego, że młyny wstrzymują się od kupna słabego zboża, — spodziewając się pięknego nowego ziarna. Wobec tego targ dzisiejszy odbył się prawie bez transakcyi i zeszłotygodniowe ceny pszenicy nie uległy zmianie. Żyto obniżyło się o 10 do 15 halerzy.

Płacono: pszenicę białą od 8·30 do 8·65 K.; czerwoną 8·25 do 8·60 K., żółtą 8·25 do 8·50 K.; żyto 6·70 do 7·30; jęczmień browarny 6·20 do 6·80 koron; na krupy 5·85 do 6·10 K.; owies 7·15 do 7·50 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Grac 24 lipca. W sejmie styryjskim nastąpił wczoraj exodus posłów konserwatywnych. Oto mianowicie podczas rozprawy nad pokryciem preliminarza krajowego, konserwatywny poseł Wagner wniósł o podwyższenie podatku zarobkowego przemysłowców, a zachowanie 44 proc. podatku gruntowego ziemian. Stuergkh zaproponował utrzymanie w mocy dotychczasowego stanu rzeczy. Rozwinęła się ożywiona dyskusya, w której mówcy konserwatywni oświadczyli, że stanowczo obstają przy wniosku Wagnera. W głosowaniu wniosek ten odrzucono. Konserwatyści wnieśli następnie o imienne głosowanie nad wnioskiem Stuergkha, a gdy to imienne głosowanie się rozpoczęło, opuścili salę, przez co sejm zdekompletowali.

Opawa 24 lipca. W sejmie szląskim rozwinęła się ożywiona dyskusya nad sprawozdaniem komisyi administracyjnej w sprawie zaprowadzenia bezpośrednich tajnych wyborów. Referent Komarek wniósł o przejście do porządku dziennego, czemu sprzeciwiło się kilku mówców, między innymi pp. Michejda i ks. Swieży. Ostatecznie przyjęto wniosek pośredniczący Sedlnitzky'ego o odesłanie sprawozdania do Wydziału krajowego, celem uzupełnienia badań i przedłożenia wniosku na przyszłej sesyi sejmu.

Neapol 24 lipca. Biuletyn o stanie zdrowia Crispiego donosi, że osłabienie serca nie ustaje, co ze względu na wiek chorego jest objawem bardzo groźnym.

Salcburg 24 lipca. Sejm uchwalił zmianę ordynacyi wyborczej do Sejmu, powiększającą liczbę posłów i zaprowadzającą w kuryi wiejskiej bezpośrednie wybory.

Kopenhaga 24 lipca. Król zatwierdził listę gabinetu przedłożoną przez prof. Deuntzera. Deuntzer obejmuje prezydyum i sprawy zagraniczne. Wszyscy ministrowie należą do lewicy.

Wiedeń 24 lipca. *N. Wiener Tagblatt* donosi, że wiadomość, podana przez pewien węgierski dziennik fachowy, o bliskiem rozpoczęciu rokowań celem odnowienia kartelu naftowego, jest zupełnie bezpodstawna.

Nowy-York 24 lipca. W kilku Stanach ciągle panują straszne upały. Tegoroczne zbiory kukurudzy wyniosą prawdopodobnie $\frac{1}{4}$ część przeciętnej ilości.

Sztokholm 24 lipca. Na trójmasztowcu „Luiza Adelaida", przybyłym do Getwingen, a naładowanym naftą amerykańską, nastąpiła eksplozya. Cały okręt wyleciał w powietrze. Płonąca nafta płynie po wodzie. 12 osób poniosło śmierć.

Konstantynopol 24 lipca. Wielki książę Aleksander Michajłowicz wczoraj odjechał stąd na pokładzie „Rościsława".

Wczoraj zdarzyły się tu dwa nowe wypadki dżumy, z których jeden miał przebieg śmiertelny.

Berlin 24 lipca. Dyrektor tutejszego Banku narodowego („Nationalbank") Juliusz Peter ustępuje z powodu nadwątlonego zdrowia.

Londyn 24 lipca. Lordmajor wręczył wczoraj Milnerowi w obecności Chamberlaina i innych ministrów list w złotej szkatułce z nominacyą na członka honorowego miasta Londynu. W mowie, wystosowanej do Milnera, podniósł on wybitną jego działalność w Afryce południowej. Milner podziękował w obszernem przemówieniu; zaznaczył, że jakkolwiek wszyscy gorąco pragną pokoju, jakkolwiek Anglicy chcieliby ułatwić Boerom poddanie się przez zawarcie honorowego dla nich pokoju, to jednak nikt nie chce okupić tego ustępstwami, któreby w przyszłości mogły stać się niebezpiecznemi i wywołać powstanie ludności boerskiej. Po skończeniu zaś wojny Anglia traktować będzie burgherów bezstronnie, a nawet przychylnie i pokaże im, że tracąc niezawisłość, nie stracili jednak wolności.

Petersburg 23 lipca. Car odwiedził księcia Alberta pruskiego i zabawił u niego pół godziny.

Petersburg 24 lipca. Ministerstwo skarbu wydało rozporządzenie, zawiadamiające o warunkach dobrowolnej zamiany $4\frac{1}{2}\%$ obligacyi wewnętrznej skonsolidowanej pożyczki kolejowej I i II emisyi, tudzież pożyczki wewnętrznej z roku 1893 na 4% rentę państwową.

Chabarówsk 23 lipca. Budowa kolei syberyjskiej już ukończona aż do Port Artur.

Chrystyania 23 lipca. Król Oskar uczestniczyć będzie w niemieckich manewrach cesarskich pod Gdańskiem.

Londyn 24 lipca. *Daily News* donosi, że odbędą się tu rokowania pokojowe w sprawie Afryki południowej.

Budapeszt 24 lipca. Dziś w nocy była tu ogromna ulewa skutkiem oberwania się chmury. Szkody są znaczne. Przeszło 300 mieszkań suterenowych jest zalanych.

Sofia 24 lipca. Umarł tu prezydent synodu, metropolita Klement.

Czerniowce 24 lipca. Sejm bukowiński dziś przed południem zamknięto.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 24 lipca. T. Jędrzejowicz z Jarosławia. F. Piotrowski z Rosyi. Dr. A Bunczel z Budapesztu. K. P. Bromirski z Faszczówki. J. Cielecki z Byczkowic. K. Kamiński z Krakowa. L. Kauda z Berlina. K. Kühne z Węgier. L. Brauns z Wygody.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 24 lipca. H. Cohn z Weszprunu. M. Udrycka z Mostów wielkich. A. Hundius z Charkowa. L. Grodzicka z Horodynki. J. Zdrassilowie ze Stanisławowa. W. Pikusiński i J. Kalitowski z Krakowa. E. Wilkowski z Kosowa. A. Klimsut z Buczacza. J. Mussil i W. Godlewski z Wiednia. B. Wyrzykowski z Zagórza. B. Orobkiewiczowie z Brzeżan. M. Krzyżanowski z Krynicy. K. Lipiński z Sanoka.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali 24 lipca. Hr. J. Scibor Marchocki z Rosyi. Hr. K. Krusenstern z Niemirowa. Z. Obertyński z Hulczy. E. Słodkiewicz z Żytomierza. M. Barczyński z Horodyniec. N. Schorr z Wiednia. J. Hofmann z Radomia. J. Kalita z Kurowic. W. Süsser z Pragi. E. Fuchs z Krakowa. Ks. M. Rajtanowski z Koszlak. E. Geiringer z Wiednia.

Lwów 24 lipca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 424·00 do 431·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 520.00 do 530.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do —.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·30 do 98·—, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.30 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·00 do 93·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91·10 do 91.80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·— do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·70 do 102·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.— do 92.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·—, $4\frac{1}{2}\%$ po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254.—. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·60.

Wiedeń 24 lipca. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	251.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	246.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	257.50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	238.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	80·—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	100.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16·25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 389.00, Clary 40 zł. m. k. 144.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 60.00, Ofen 40 zł. 156.—, Palffy 40 zł. m. k. 158.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 47.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25·00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 200.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 234.—. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 388.—.

Berlin 24 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 24 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·52. Mąka („Fleur de Paris") 27·60.

Frankfurt 24 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 199·25. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 174·60. Disconto 173·50. Laura 000·00.

Budapeszt 24 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 8·05—8·06; żyto na październik 6·75—6·76; owies na październik 6·34—6·35; kukurudza na lipiec 5·31—5·33, na sierpień 5·36—5·37, na maj (1902) 5·09—5·10. Rzepak na sierpień 00·00—00·00. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna: mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·85, 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 12·55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9·41*.
Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50*; w niedzielę i święta: 3·14 i 7·36*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*,
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25, 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; do 15 września w niedziele i święta 1·25, a codziennie 3·15; do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6·30*.
Do Brzuchowic. do 15 września codziennie 5·45* i 3·26, a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Obszerny wyciąg z rozkładu jazdy dla głównego dworca i Podzamcza ogłasza się co środy i soboty.

37)

Wśród szczęku mieczów.

Epizod z wojny francusko-pruskiej

przez **Maksa Pembertona.**

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Otwarta książka z napisem na marginesie ręką pani Heleny, lista ambulansów, zawierająca długi szereg nazwisk rannych, zaczęty list, porzucony na krześle „Kuryer Dolnego Renu", a nad kominkiem zawieszony olejny portret Maryi Douay, matki Beaty, przed którym córka zatrzymała się teraz, wpatrując się w zamyśleniu w piękne, smutne, ale zgorzkniałe i imponujące rysy zmarłej. Ojciec ubóstwiał jej piękność kształtów, ale nie zżył się nigdy z jej duchem. Angielskie jego uprzedzenia zepsuły i wykoleiły mu życie. Antypatya rasowa, zapomniana w chwili szału, odżyła w posępnej, jednostajnej atmosferze domowego ogniska. Tu Beata przypomniała sobie, że i ona wyszła za człowieka, który z pogardą, graniczącą z nienawiścią, patrzał na kraj jej rodzinny, który ona tak kochała, i pytała sama siebie z trwogą, czy, gdy te dnie okropne przeminą, a dom jej odbudowanym zostanie na nowo, nie spotka ją los podobny, jak jej ojca? Była to tylko przelotna myśl, zrodzona z posępnych mroków otoczenia, która schwyciła ją za serce, to też oddaliła ją prędko od siebie, i pobiegłszy szybko do swego pokoju, uklękła przed portretem swego męża, okrywając go namiętnymi pocałunkami. Zapora, którą jej wyobraźnia wzniosła chwilowo pomiędzy nimi, została zniesioną teraz, kiedy ktoś drugi dzielił jej tajemnicę. Nie potrzebowała już nic ukrywać przed nim, to też całą siłą duszy pragnęła jego powrotu. Gdyby tylko Bóg jeszcze ocalił jej przyjaciela, to z czasem mogłaby może wspominać te straszne przejścia dzisiejsze jako epokę doświadczenia, w której danem jej było wypróbować własne serce...

— Ach! gdyby tylko Bóg miłosierny ocalił Brandona!...

Siedząc samotna w pokoju pełnym ciszy, liczyła sekundy na staroświeckim zegarze, a każdy szmer na ulicy przyśpieszał bezładne uderzenia jej strwożonego serca. Nie była zdolną zająć się czemkolwiek. Wywrócony otwarty fortepian z porzywanemi strunami i poczerniałą klawiaturą zdawał się nucić jej pieśń miłości, przerwaną hukiem bomb i kartaczy. Kiedy z okna przedsionka powiodła wzrokiem w dal, spotykała same smutne widoki. Ogromne przestrzenie, niedawno jeszcze zabudowane kamienicami i kościołami, dziś pokryte gruzami; place i skwery puste, drzewa opalone i odarte z zieleni. Ponad północną, zburzoną stroną miasta wicher podrywał ku niebu ogniste języki syczących płomieni, zabarwionych krwawo, a wyobraźnia przedstawiła jej życie ludzkie, tłumione w czarnych mrokach podziemi z obawy przed śmiercią, czyhającą zewsząd na ofiary.

Głód, niedostatek, bieda, czarna rozpacz, przerażenie i wściekłość, cała gama wzburzonych namiętności ludzkich drgała w bezsilnym krzyku ziemi, zwróconym ku zagniewanemu niebu, kłębiącemu się chmurami, roziskrzonemi łuną pożarną. A jednak Strassburg nie poddawał się. Oblane potokami krwi miasto o zczerniałych i popękanych murach, zagrożonych rozsypaniem się lada chwila w proch i gruzy, dotąd stawiało zacięty, rozpaczliwy opór wrogowi.

— Dopóki kamień pozostanie na kamieniu... — powtarzano za komendantem miasta. Ale dzień ten, jak się zdawało Beacie, nie mógł już być dalekim.

Ryszard Watts przyrzekł przynieść jej wiadomość o Brandonie o szóstej, ale godzina ta dawno minęła, a jego nie było widać. Niepewność, obawa i złe przeczucia zaczęły szarpać sercem i naprężonymi do niemożliwości nerwami wyczekującej Beaty. W miarę, jak minuty wlokły się z zabijającą powolnością, utrwalało się w niej przekonanie, że stary dziwak przybył za późno na ulicę Arc en Ciel, że już tam nie zastał jej przyjaciela, a raczej, że zastał go już trupem. Gatelet nie był człowiekiem, któryby przebaczył. Nie liczyła też wcale na jego wspaniałomyślność. Kiedy wybiła siódma, powiedziała sobie, że Brandon napewno już nie żyje, a Watts nie śmie przyjść obwieścić jej o tem. Nie mogąc już dłużej wytrwać na miejscu, narzuciła gorączkowo kapelusz na głowę i nie dbając nic o strugi deszczu, płynącego nad płonącem miastem, pobiegła z całym pośpiechem, na jaki się zdobyć mogła, na ulicę Arc en Ciel i nie zatrzymała się aż u drzwi tawerny.

Ulica była prawie pusta, bo burza zmusiła nawet żołnierzy schronić się pod dachem, a wewnątrz szynku palące się jasne światła, padały na twarze licznie zebranych ludzi, znużonych wojskową służbą, wieśniaków o śniadej cerze, steranej wichrem i deszczem i wytarte oblicza zdrajców o miedzianem czole, deklamujących głośno z pijanym szałem przeciw tym, którzy nie odparli dotąd wroga z pod bram miasta. Kilka kobiet wystrojonych w tanie i jaskrawe fatałaszki, śmiejąc się głośno i hałaśliwie, odbijało od szarego tła fałszywą, rozwiązłą nutą zapomnianych dni pokoju i rozbasznej wesołości. Burzliwa noc zgromadziła tu wszystkich, którzy odważyli się wychylić z podziemnych nor swych, aby zakosztować trochę sztucznego szału zapomnienia. Mężczyźni bili się i potrącali, wywołując tylko głośne oklaski, a jeden z kanonierów, pijany, strącony został do rynsztoka, na ulicy, gdzie leżał w błocie, moknąc na deszczu. Przygodni mówcy stawali na krzesłach, wykrzykując głośno sławę oblężenia.

Jakiś skrzypek zgrzytnął na strunach „Mourir pour la Patrie", podczas kiedy rozczochrana szansonistka intonowała głośno: „Vive l'armée... la grande armée!" Naraz kilkanaście ochrypłych, fałszywych głosów huknęło Marsyliankę, a jeden z obecnych rzucił flaszkę wina w szybę, która rozprysnęła się w tysiąc kawałków. Wszczął się popłoch i zamieszanie, któreby się skończyło ogólną bójką, gdyby stary weteran, z obciętą pod Wörth ręką, nie był wdał się wśród zwaśnionych, aby przywrócić porządek.

Taka to pijana bijatyka odbywała się na dole kamienicy, której górne okna pogrążone były w ciemności i ciszy. Żadne światło nie wskazywało znaku życia z po za mętnych szyb poddasza, gdzie leżał uwięziony Brandon i to dodało nieco otuchy Beacie. Być może, iż udało się Wattsowi uprowadzić stamtąd ukradkiem jej przyjaciela i że obecnie znajduje się on pod troskliwą, macierzyńską opieką zacnej Anny Brown. W tej nadziei Beata zabierała się z odwrotem do domu, pewna, że zastanie tam dobre wiadomości, kiedy naraz okno kamienicy, pod którą stała, otworzyło się po za nią i spostrzegła wychylającą się z ciemności głowę żołnierza. Instynktownie przycisnęła się do okiennicy przyległego sklepu i stąd obserwowała żołnierza, który nie spuszczając oczu z ciemnych okien poddasza, odezwał się głośno do kogoś, stojącego niewidzialnie po za nim w głębi pokoju.

— Anglik wymknął się, Franciszku?

— Niema światła, proszę pana.

— Rozumie się, że nie może być światła. Przyłapiemy zaraz tę parkę. Czemu on nie przychodzi? Miał tu być o ósmej.

— Wszyscy gotowi są w kawiarni. Czy może każe pan zawołać Benedykta?

On nie odpowiedziawszy zamknął okno z hałasem, ale te kilka zasłyszanych słów starczyło Beacie, która wyczytała w nich wyrok wydany na swoich przyjaciół. Więc dom był strzeżonym, a Ryszard Watts i Brandon znajdowali się tam, na górze. Szpiegi czekali tylko jakiegoś sygnału, aby zabrać się do niecnego dzieła. Domyśliła się, że to Gatelet opóźniał swoje przyjście, bo prawdopodobnie przytrzymano go w cytadeli, dokąd, jak jej mówił, został zawezwanym. Niewypowiedzianą męką było dla Beaty, stać tak bezczynnie na chłodzie i deszczu z tą myślą, że dwóch jedynych przyjaciół, jakich posiadała w Strassburgu, może zginąć za chwilę. Nie wiedziała, co począć. Pierwszym impulsem jej było wejść do domu bocznemi drzwiami i ostrzec Wattsa, co wie i co słyszała; ale kiedy z sieni wyjrzała na ulicę, spostrzegła wartę przechadzającą się wzdłuż i w szerz z bagnetem zatkniętym w karabin. Nie zdziwiło ją to, bo spodziewała się tego, ale był to jakby cios ostatni, zadany jej nadziejom. Nogi, jakby przyrosły jej do miejsca, skąd najpierw spostrzegła wartę. Scena z kawiarni na placu Katedralnym, stanęła jej jaskrawo przed oczami. Brandon musiał zginąć okrutnie, tak jak zginął tamten... I takim był krwawy koniec ich szaleństwa...

Patrol przechadzał się po ulicy powolnymi krokami, opierając się czasem ze znużeniem o bramę domu, to znów odchodząc czasem o kilka kroków dalej, aby popatrzeć na ciemne okno poddasza. Nie spostrzegł młodej kobiety czatującej w sieni domu, bo cała uwaga jego skupioną była na tawernie.

(Ciąg dalszy nastąpi).